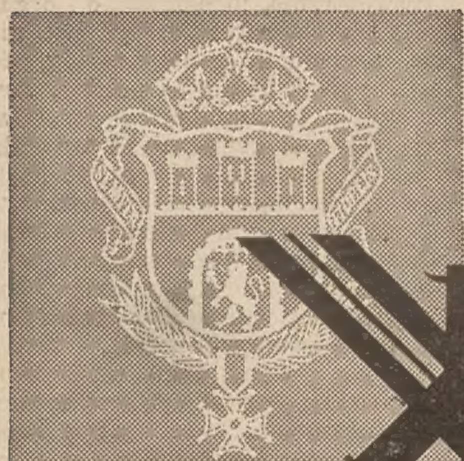
Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.



WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 5 marca 1938 r. Nr. 5.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

NA NOWEJ DRODZE

Powstanie Rad okręgowych OZN jest na zewnątrz wyrazem postępującego krzepnięcia form organizacyjnych Obozu, przez rok płynnych i niezupełnych. Równocześnie w obsadzie okręgów dostrzec musimy inny moment — częściowe zadośćuczynienie tym postulatom, które zmierzały do sharmonizowania i lepszego zespolenia prac OZN z obozem niepodległościowym i jego ideologią.

Są to oczywiście personalia, ważne jako dopuszczenie do pracy czynnej, ale nie rozstrzygające. Powodzenie lub niepowodzenie tej próby zależeć będzie od zasadniczej linii kierunkowej, na którą my, szeregowi, mamy ograniczony wpływ, od atmosfery moralnej i politycznej, która może nam działalność ułatwić — lub sparaliżować.

W tej chwili prognoza brzmi raczej pozytywnie. Miernikiem sytuacji jest i pozostanie jej konfrontacja z tym, co jest naszą podstawą — z tezami Zjazdu 7 listopada. Tezy te nie były owocem jakiejś gry koniunkturalnej, lecz precyzowały nasz światopogląd. Nie powstały w ostatnim momencie, lecz treścią swą wiążą się z tym, co było służbą naszą i misją naszą. Tej misji pozostaliśmy wierni, nie zdradzimy jej również jutro. Nasze czynne współdziałanie w Obozie Zjednoczenia Narodowego możliwe jest i będzie tylko wówczas, gdy nie zażądają od nas wyrzeczenia się zasad, które sformułowaliśmy 7 listopada.

Ostatnie tygodnie przyniosły w OZN ewolucję, której przebieg śledzimy z napiętą uwagą. Nie jest ona zakończona, — toczy się nadal. Stwierdzamy, że jej linie kierunkowe zbiegają się z naszymi.



Pan Marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu naczelnych władz Obozu Zjednoczenia Narodowego z gen. Skwarczyńskim na czele i przewodniczących rad okręgowych Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Kąt patrzenia na rzeczywistość polską zwolna rozszerza się. Enuncjacje gen. Skwarczyńskiego **nie są** mechaniczną kontynuacją wypowiedzień płk. Koca. Kto w tych naszych stwierdzeniach chciałby widzieć złudzenie i samo-oszukiwanie się, temu wskażemy na prasę konserwatywnej reakcji; jej niepokój, jej gniew są barometrem.

Weszliśmy do Obozu Zjednoczenia Narodowego, aby go przepoić własną treścią duchową. Konieczną jest pomoc innych, — tych bliskich nam, którzy zniechęceni odsunęli się i odeszli. Powinni wrócić i podjąć z nami wspólny wysiłek. Powinni zrozumieć, że nie zwycięża się krytyką i wygodną negacją, lecz walką. Dla nich jest miejsce i pole do pracy.

Są także i tacy, którzy choć tkwią jeszcze w szeregach OZN, już rozminęli się z jego zasadami. Są głazem na drodze do konsolidacji, cierniem i dywersją. Ci powinni odejść.

———o———

Gen. Skwarczyński do Legionistów i Peowiaków

Legioniści i Peowiacy nigdy nie reagowali na szumne odezwy i słowa, nie często też sami pracowali słowem i piórem. Wystarczały nam zwięzłe nakazy i hasła, rzucane przez Komendanta. Stawaliśmy wówczas do czynu; czyn ten stwarzał fakt dokonany, do którego musiało się ustosunkowywać i w końcu dostosować całe społeczeństwo polskie.

Nasza mała liczebnie grupa, idąca za wskazaniem Wodza, śmiała i dumna, brała na swe barki ciężar odpowiedzialności za cały Naród, później za Państwo Polskie

Nie obawialiśmy się nigdy, że rzucone przez nas ziarno czynu padnie na złą glebę i zgnije, że źli ludzie czyn nasz wypaczą, czy też bierna masa społeczeństwa nie zrozumie Jego wagi, że miast zdrowego plonu wyrosną chwasty. Byliśmy zawsze pewni, że choć słabi liczbą nie zatoniemy w biernej masie Narodu, który wzywaliśmy niejednokrotnie do czynu, że nikt, żadna siła, nie potrafi nas zepchnąć z właściwej drogi, — pewni, że siła naszego ducha i dobro naszej sprawy odniesie zwycięstwo, pociągnie cały Naród do celu, który wskazała ręka Komendanta, naszego Wodza.

Dziś wezwani przez Marszałka Śmigłego-Rydza stajemy do trudnego zadania zjednoczenia Narodu. Słowa Marszałka mówią: „Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jak gdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociaż by w krzyżach trzeszczało". Stajemy więc znowu, jak gdyby powołani do nowego egzaminu życiowego: czy nasze ręce pierwsze chwycą ten łańcuch, czy potrafimy my nadać właściwy kierunek temu wspólnemu wysiłkowi Narodu? Dotychczas zdawaliśmy dobrze egzaminy czynów, które stawiał przed nami Komendant historia — zdajmy więc i ten. Trzeba tylko silnie i namiętnie chcieć. Kto silnie chce, ten dzieła dokona.

STANISŁAW SKWARCZYŃSKI
Szef Obozu Zjedn. Narodowego.

(„Żołnierze Legionów i POW" nr. 1. 1938)

KAZIMIERZ SŁUPSKI

Ideowy kryzys cerkwi grecko-katolickiej

1.

Po ostatecznym ustaleniu ustroju Państwa Polskiego, co stało się za życia Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, musi Naród polski i to sam rozwiązać i ustalić drogowskazy dla kilku problemów równie pierwszorzędnego znaczenia, jak konstytucja kwietniowa.

Z tych problemów, które Naród polski musi rozwiązać już bez pomocy Budowniczego Państwa, — jednym z najważniejszych stał się problem naszych mniejszości narodowych. Równocześnie z jego zaktualizowaniem, na czoło wszystkich innych spraw współczesnej polskiej polityki wysunęły się zagadnienia religijne.

Publicystyka i polskie organizacje z Małopolski Wschodniej podjęły w r. 1937 kwestie i narodowościowe i religijne. Działacze naszej dzielnicy wygłosili szereg odczytów na tematy głównie ukraińskie w wielkich miastach rdzennej Polski, a nasze organizacje uchwalały rezolucje, omawiające uchwały pierwszego synodu katolickiego w Polsce i td. Wielkiego też rozgłosu nadano sejmowym wystąpieniom posła dr. Br. Wojciechowskiego, w sprawach świętojurskiej i cerkwi gr. kat.

Można stwierdzić, że religijne problemy już pasjonują całe polskie społeczeństwo, które nimi będzie się więcej interesować, niż sprawą zmiany konstytucji.

Ponieważ „Wola i Czyn" tym problemom poświęca wiele miejsca, uważamy za konieczne w próbnym szkicu, nie roszczącym sobie pretensyj do gruntownej znajomości i wyczerpania tematu, — ująć w jaknajogólniejszym zarysie religijne problemy Polski współczesnej na tle stosunków europejskich.

2.

Te same siły, których sprzeczności doprowadziły do wybuchu wojny światowej, te same nurty i umysłowe prądy, które wybuch tej wojny przyśpieszyły, wpłynęły w dużej mierze przed r. 1914 na urabianie się religijnych poglądów Europejczyków.

Przemian duchowo - religijnych czasów bezpośrednio przedwojennych nie możemy należycie ocenić, gdy się nie uwzględni wpływów filozofii rewolucji francuskiej na kształtowanie się religijnych uczuć europejskich mas na przestrzeni ostatniego stulecia. Materialistyczne prądy, które w swej jaskrawej formie zostały sformułowane w hasłach i filozofii rewolucji francuskiej, bezapelacyjnie zwyciężały do wybuchu wojny światowej w socjalistycznym ruchu robotniczym, mimo, że twórca socjalizmu wprowadził daleko idące korektury i poprawki zasadniczej natury do antyreligijnych, czy nawet areligijnych światoburczych koncepcyj rewolucji francuskiej. Twórca nieżyciowej teorii socjalizmu uznawał niematerialistyczny czynnik woli ludzkiej jako jeden z motorów człowieczego działania i w wielu innych punktach krytykował, a nawet atakował puryzm materialistycznej filozofii rewolucji francuskiej.

Praktyka przedwojenna socjalizmu odbiegła od nauki socjalistycznej, najbardziej zaś krańcowo w ustosunkowaniu się do teoryj religijnych. Charakterystyczne jest, że najbardziej bojowo bezbożniczy francuski socjalizm przed wojną zaatakowany został przez francuskie chrześcijańskie związki zawodowe, które powstały samorzutnie, nawet bez pomocy kleru rz. kat., zdobywając we Francji setki tysięcy zwolenników.

Tej praktyki wojującego bezbożnictwa socjalizmu europejskiego nie chciał też uznać angielski socjalizm. Podzielam zdanie tych, którzy uważają, że angielski ruch robotniczy po wojnie ideologicznie się nie załamał, gdyż angielski ruch robotniczy nie tylko nie zwalczał religii, ale nawet kultywował religijne nastroje swych zwolenników i sympatyków, ba nawet publicznie występował i walczył w obronie religii.

Wielką też reakcją na materializm i bezbożnictwo zwyciężającego od wyborów do wyborów socjalizmu przedwojennego całej reszty Europy były różne ruchy religijne, przejawiające się w zainteresowaniu się europejczyków naukami buddyzmu, a dalej rozwój takich ruchów, jak teozoficznego.

Wstrząs wojny światowej i tych tragedyj, jakie ludzkość przeżyła podczas i po wojnie światowej, doprowadził do rewizji poglądów i ideowych kanonów, jakim hołdowaliśmy do r. 1914, głównie zaś spowodował rewizję poglądów i oceny ideowych wartości katolicyzmu. Powojenne przewartościowanie każdej ideowej wartości naszej kultury europejskiej doprowadziło głównie do odrodzenia naszych nastawień religijnych. Bezpośrednio po wojnie powstają w Europie coraz to nowe sekty. Wprost dziwnym się wydaje, jak po wojnie zmalały nakłady książek autorów bezbożnictwa, których dzieła przed wojną były rozchwytywane. Znikł też przedwojenny typ inteligenta, „chwalącego" się swym bezbożnictwem. Co więcej, z roku na rok wzrasta i to jak lawina liczba inteligentów, zastanawiających się i głęboko przetrawiających problemy religijne.

Te nastroje zmusiły socjalistyczny rząd Bluma do okazania dostojnikom kościoła katolickiego honorów, o jakich kościół rz. kat. nawet marzyć nie mógł przed wojną, nawet wtedy, gdy ster rządu we Francji znajdował się w ręku t. zw. prawicy. Bardzo poważni publicyści francuscy i to lewicowi, poddają rewizji i analizują straty, jakie Francja poniosła przez swą negację konkordatu.

Streszczając się, trzeba stwierdzić, że katolicyzm w Europie przeżywa okres bardzo koniecznych i zbawiennych zmian. Polityka dostojników kościoła katolickiego przestaje być osobista, nie posiada tendencyj drażniących masy i szerokie rzesze wyborców, zdecydowanie wrogo odnoszących się do totalizmu. Śmiało można powiedzieć, że kościół katolicki zabiega o duchowy rząd dusz i rezygnuje z aspiracyj politycznych i szowinistyczno-nacjonalistycznych.

Niewątpliwy jest fakt odrodzenia się prawosławia. Rewolucja rosyjska zmiotła i zniszczyła władców, popowski kler, który był podporą carów i wojującego nacjonalizmu rosyjskiego. Garstka popów, którzy w Rosji przetrwali czasy szalejącego bezbożnictwa, przedstawia moralną siłę większą, niż całe przedwojenne dumne, władcze i narodowo-zaborcze rosyjskie duchowieństwo prawosławne. Pozbawieni środków do życia, ci współcześni apostołowie walki z bezbożnictwem nauczyli się nowych zawodów i dziś, jako wybitni fachowcy rolnicy, lekarze, inżynierowie itd., czas wolny od zawodowej pracy ofiarnie poświęcają na wypełnianie obowiązków kapłańskich. Ich autorytet jest tak duży, że Stalin ich wpływy wykorzystał w ostatnich wyborach. Oni, prześladowani przez Stalina, pomocy mu nie odmówili w myśl chrześcijańskiej zasady, że wszelka władza państwowa pochodzi od Boga i w pełni przekonania, że ich cerkiew przetrwa rządy bezbożnictwa i dlatego, że jako chrześcijanie chcieli zademonstrować pokorę Chrystusowych sług, a nie dumę „władców dusz rosyjskich".

Kościół ewangelicki okazał się silnym za czasów Hitlera. Najbardziej wyrafinowane represje rządu niemieckiego nie tylko nie załamały ruchu, ale go wzmocniły, gdyż ruch ten zwrócił się do mas i z tymi masami związał się na śmierć i życie w walce z pogaństwem hitlerowskim.

Kościoły te przetrwały międzynarodówki socjalistyczne i dożyły czasów dogorywania komunistycznej. Obecnie łączą się na razie w komisji „Pro Deo" do podjęcia ofenzywy także z międzynarodówką faszystowską. Bezbożnictwo i pogaństwo w końcowym efekcie przyniesie wzmocnienie i scementowanie organizacyj kościołów różnych wyznań, przede wszystkim chrześcijańskich.

3.

Krótki ten ogólny wstęp miał ułatwić dyskusję na temat cerkwi gr. kat. W katolickiej monarchii austriacko-węgierskiej została ta cerkiew brutalnie podporządkowana eksterminacyjnej polityce węgierskiej w stosunku do Rusinów w Zakarpackiej Rusi. Jedynie w Małopolsce Wschodniej cerkiew gr. kat. rozwijała się dzięki liberalnej polityce dobrodusznych ówczesnych Polaków konserwatystów, którzy tolerowali antypolski kurs tej cerkwi, za cenę pozostawienia obszarnikom wolnej ręki w wyzyskiwaniu chłopa ukraińskiego.

Cerkiew gr. kat. ideologicznie nad wyraz słaba, po wojnie oceniła Naród polski według miary, na jaką zasługują polscy obszarnicy naszej dzielnicy. Uważając Naród polski za słaby, nakreśliła sobie ta cerkiew katolicka za cel swego istnienia walkę z katolickim Narodem polskim.

Cywilni działacze cerkwi gr. kat. na łamach „Diła" pragną zagarnąć dla wojującego ukrainizmu prawosławną cerkiew i jej wiernych z Wołynia itd. Nie zrażają ich doświadczenia prób Rzymu, którego b. wybitni emisariusze po dokładnym zbadaniu problemu i po zapoznaniu się z prawosławną nauką porzucili katolicyzm i przeszli na... prawosławie.

Zgłaszając pretensje nawet do zwartej masy prawosławnych w Polsce, nie doceniają tego faktu, że katolicyzm cerkwi gr. kat. jest tak nieugruntowany, że pisarze tej cerkwi w niczym nie wzbogacili nauki katolickiej, nie mówiąc już o tym, że ani jeden Ukrainiec nie próbował nawet pisać na tematy prawosławia.

Tak zaborcza cerkiew gr. kat. nie zdaje sobie sprawy, że walka z masą prawosławną w Polsce i równocześnie z całym Narodem polskim osłabia ją pod każdym względem, co odbiło się m. in. na ukraińskiej akcji katolickiej i na moralności wiernych gr. kat.

Wewnętrznie, ideologicznie i organizacyjnie słaba cerkiew gr. kat. nie chce uświadomić sobie prawdy, że Naród polski, Państwo polskie, Armia polska i policja polska wytwarzają dla niej cieplarniane warunki wegetacji i chronią ją przed zalewem rosyjskim, czy też rosyjsko-komunistycznym. Dla mnie nie jest tak prosta sprawa pierwszego zjazdu komunistów, który się odbył na wzgórzach św. Jura. To bardzo symboliczny zbieg okoliczności...

Cerkiew gr. kat. była, jest i pozostanie ostoją wszelkiego wstecznictwa społecznego. Przed wojną związała się z konserwatyzmem austriackim i jego sługami, polskimi obszarnikami naszej dzielnicy. Podczas wojny i po wojnie łączą tę cerkiew, poprzez ukraiński ruch polityczny, serdeczne więzy przyjaźni z Berlinem. Sympatie pro-berlińskie nie malały, gdy komunizm zalewał Niemcy, a stały się więcej jak serdeczne po zwycięstwie Hitlera. Prasa cerkiewna, wzgl. zbliżona do cerkwi gr. kat. za bohaterów świata uważa Hitlera, Mussoliniego i gen. Franco. Tę służalczość posunęła się tak daleko, że konflikty z Mussolinim czy Hitlerem stale są przemilczane przez tę prasę i działaczy cerkwi gr. kat.

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że w razie pogłębienia się konfliktu ostatniego kursu polityki watykańskiej i pogańsko-hitlerowskiej, Ukraińcy rzucą hasło „Los von Rom", jak już to hasło nie raz podnosili.

Istota sporu polsko-ukraińskiego sprowadza się także do tego, że ostatni kurs polityki Watykanu pokrywa się z poglądami Narodu polskiego i ta polityka Rzymu coraz bardziej musi być sprzeczna z nastawieniami, narzuconymi społeczeństwu ukraińskiemu przez cerkiew gr. kat.

Biegu wypadków nikt i nic nie jest w stanie powstrzymać. Polacy zwolennicy i przeciwnicy polskiego marszu na Kijów muszą się oddalić od cerkwi gr. kat., bez względu na to, czy są totalistami, czy hołdują kierunkowi demokratycznemu i bez względu na to, czy godzą się, względnie negują ostatni kurs katolicyzmu.

Zwolennicy polskiej ekspansji na Wschód muszą sobie zadawać pytanie, w jakim stopniu reakcyjna cerkiew gr. kat. i totalistyczny ruch ukraiński nie będą odpowiadały społeczeństwom, do przesady nakarmionym na Ukrainie frazeologią komunistyczną. Dziecko rozumie, że ideologia cerkwi gr. kat. na właściwej Ukrainie w naszych czasach będzie tak samo obca, jak obce nam są poglądy z czasów Józefa II.

Przeciwnicy wschodniego kierunku ekspansji polskiej zadają pytanie, dlaczego mamy drażnić całe prawosławie jakimiś akcjami unijnymi, które mają przynieść korzyści nawet tu w Polsce i za naszych czasów tylko ruchowi ukraińskiemu.

Wszyscy Polacy zadają sobie pytanie, pocóż tę cerkiew popierać, kiedy ona musi się przeciwstawiać polityce Watykanu, nawet dziś, kiedy cały Naród polski składa hołd i łączy się w częstochowskich wycieczkach, kiedy odczyty Akcji Katolickiej w całej Polsce skupiają coraz poważniejsze grupy polskiej inteligencji, kiedy nawet ludowy ruch w Polsce wiąże się z katolicyzmem, a polski socjalizm za żadną cenę i to od lat nie podejmuje walki nawet z klerem katolickim.

Każdego Polaka do głębi oburza, że cerkiew gr. kat. porywa się na ukrainizację dziatwy polskiej. Coraz bardziej rozpowszechnia się jednolita opinia polska co do oceny wartości cerkwi gr. kat., która jest roz-

bita na trzy grupy narodowościowe i może się zdobyć tylko na pogłębienie narodowościowych tarć, każdej narodowej grupy swych wiernych.

W najtragiczniejszym dla cerkwi gr. kat. momencie, zapowiadających się i nie uniknionych jej konfliktów z Rzymem, metropolita cerkwi gr. kat. rzucił słowo: prowokacja. Niewątpliwie ten starzec dziś żałuje swej porywczości. Faktu jednak zmienić nie można. Nie ma możności dania Narodowi polskiemu satysfakcji za obrazę polskiego posła sejmowego. Każdy rodzaj satysfakcji pogłębiłby rozbieżności tej cerkwi.

Równocześnie „Diło" atakując ks. biskupa Chomyszyna, pośrednio obraziło gościa Narodu polskiego, jakim jest J. E. Ks. Nuncjusz.

Dwie te obrazy posła sejmowego i gościa Narodu polskiego stworzyły dla cerkwi gr. kat. nową sytuację, która nas zmusza do jasnego naświetlenia problemów cerkwi gr. kat.

Ograniczając się na razie do tych uwag sprawozdawczych, dalszą część wywodów i sformułowanie wniosków odkładamy na później. Nie chcemy działać pośpiesznie, a to tym bardziej, że w międzyczasie odpowiedzialny i za „Diło" i za swe słowa ks. metr. Szeptycki może zdecyduje się na najrozumniejszy krok w życiu i może zgłosi rezygnację.

Jedno można dziś stwierdzić, że bez zmiany kursu cerkwi gr. kat. wszelkie próby normalizacji polsko-ukraińskiej będą nieudałe.

Naród Polski jest żywy i twórczy i dlatego dostosowuje się do nurtów i prądów całej Europy. Ruch zaś ukraiński zawsze się spaźniał w ewolucji poglądów. Wyjątkową tragedią ukraińskiego ruchu jest, że współcześnie spóźni się w wielkim momencie przemiany poglądów całej Europy i kościoła katolickiego. Cerkiew gr. kat. powstrzyma ukraińskie społeczeństwo i nie dopuści, by ono dostosowało się do nowych prądów demokracji europejskiej i wzrostu nastrojów szczerze i nie szablonowo religijnych. Cerkiew ta, wykorzystywana przez ukraińskich publicystów dla celów polityki totalistycznej, musi się załamać i dlatego poseł Wojciechowski dobrze się przysłużył i Narodowi polskiemu i katolicyzmowi, ponieważ odsłonił moralny, ideowy i organizacyjny rozkład tej cerkwi, której pasterz chce być tylko władyką i polskim magnatem, „lekceważącym" sobie polskie katolickie społeczeństwo. Czasy się tak dalece zmieniły, że władyka kościoła, czy cerkwi nie może być dumnym biskupem, tylko pokornym sługą Chrystusa. Dumni dostojnicy kościoła wychowywali i to w ciągu wieków bezbożników, słudzy zaś Chrystusa budzą i umacniają religijność mas. Tej prawdy nigdy nie zrozumie dumny polski magnat ks. metr. Szeptycki i najbliżsi jego współpracownicy cerkiewni, zapatrzeni w Hitlera. Pisarze zaś cerkiewni przejęci są materializmem nowoczesnych teoryj szowinistyczno-nacjonalistycznych i mimo pozorów w swych nastawieniach i koncepcjach nie wiele się różnią od przedwojennych przewódców socjalizmu w tym znaczeniu, jak nie wiele różnią się od komunizmu wszystkie totalizmy.

—o—

Prosimy wpłacać prenumeratę

Dr. H. J. R.

Ks. dr. Zöcklerowi dziękujemy za przyznanie się

Tym razem krótko o wodzu Niemców małopolskich ks. dr Zöcklerze.*) Odpowiadając na artykuł „Woli i Czynu" z dnia 5 lutego p. t. „Ideolog sojuszów z Ukraińcami" w swojem „Evangelisches Gemeindeblatt" z datą 20 marca, ks. dr. Zöckler sprawił nam wielką niespodziankę. Wyrzeka się sojuszu z Ukraińcami, zaznaczając, że bezwzględnie gotów jest do braterskiej współpracy z ewangelicko-polskimi i ukraińskimi współwyznawcami w ramach wierności dla „naszego Państwa i Jego ustaw", tj. Państwa Polskiego. Wyznanie to oczywiście bardzo cenne i dlatego w tym momencie pominiemy słynną już dwulicowość, objawioną w wysławianiu hitleryzmu i potępieniu tegoż samego ruchu społeczno-politycznego. Chcemy przypuszczać, że w odniesieniu do Państwa Polskiego ta machiawellistyczna polityka nie jest w programie najbliższym ks. dr. Zöcklera.

Miło też nam otrzymać od ks. dr. Zöcklera wprost dowód przyznania się do akcji wyborczej po myśli Ukraińców, oraz bloku mniejszościowego ukraińsko - białorusko - litewskiego. Przyznanie to łagodzi przywódca kościoła ewangelickiego w Małopolsce następującym zwrotem: „Der Herr Dr. H. J. R. in „Wola i Czyn" muss selbst zugeben, dass ich vorsichtig gewesen sei, dass ich „laviert" hätte, wie er es nennt". Oczywiście, zbyt cenię kunszt dyplomatyczny dr. Zöcklera i dlatego zupełnie się nie dziwiłem ostrożności ukraińskiego patriarchy.

Dziwię się natomiast, jak można teraz nazywać „glatte Lüge" (czystem kłamstwem) wiadomość moją, iż dr. Zöckler wobec niemożności stworzenia bloku mniejszościowego w r. 1930 wolał wyjechać do Berlina, a w następnym zaraz zdaniu przyznać się, że wyjazd miał inne zupełnie, czysto osobiste, powody. Polityk w sutannie, sławiący sam siebie kilka zdań wyżej za ostrożność, nie może wszak popełnić teraz tej nieostrożności, aby ryczałtem do wszystkiego się przyznać. Motywy wyjazdu da się zawsze „ugarnirować" osobistymi motywami. Czy jednak słowo „glatte Lüge" przysługuje dostojnikowi Kościoła, mocno wątpimy.

Dr. Zöckler broni się, jakoby był „schlimmer polenfeindlicher Agitator" i także jakoby był zwolennikiem sojuszów politycznych. „Moją ideologią — twierdzi — jest porozumienie i zbratanie narodów na gruncie Ewangelii. W tym kierunku pracowałem już w okresie przedwojennym, za czasów austriackich, o ile mogłem".

Nie będzie się chyba gniewał ks. dr. Zöckler, którego dzisiejsze zapewnienia o rozszerzeniu platformy sojuszów chcielibyśmy potraktować zupełnie serjo i szczerze, że przypomnimy mu, jak w okresie przedwojennym, jego praca nad „zbrataniem narodów" wyglądała i jak tę pracę oceniała wtedy polska opinia publiczna. Na chybił trafił wybieramy notatkę z „Wieku Nowego" z dnia 11 stycznia 1908 r. (nr. 1955). Jest to korespondencja ze Stanisławowa zatytułowana:

„Hakata w Knihininie - Kolonii — Zöckler i jego propaganda. — Niemczenie polskiej ludności. — Uwagi na przyszłość".

Czytamy tam:

„Pod bokiem Stanisławowa na gruncie naszym w Knihininie - Kolonii rozwielmożniła się Hakata pruska, która grozi wynarodowieniem ludności polskiej w całym Knihininie. Za czasów Józefa II osiadło tamże kilkanaście rodzin niemieckich, które litościwa i dobra właścicielka Stanisławowa hetmanowa Kossakowska przygarnęła i ziemię im nadała. Przez cały wiek XIX osadnicy zaklimatyzowali się zupełnie, a pokolenia pierwotnych Niemców przylgnęły do polskiej gleby, aż do czasu, gdy wysłannik i propagator wszech niemieckiej idei, obecny pastor ewangelicki Zöckler wziął się do podniesienia niemieckiego ducha wśród napoły już spolonizowanych mieszczan knihinieckich, a co gorsze, gdy nawet wśród ludności polskiej, katolickiej zaczął szerzyć luteranizm i prusofilstwo.

Od dłuższego czasu koloniści zasypywani są stosami pruskich polakożerczych gazet, a tamtejsza straż pożarna pod wpływem propagandy niemieckiej zaprowadziła u siebie komendę niemiecką, a na swoich rekwizytach pożarnych umieściła napisy „Deutsche Kolonie" zamiast Knihinin - Kolonia". Pastor Zöckler rozporządzając ogromnymi kapitałami i subwencjami, podobno 20.000 marek, z „Gustaw Adolf Vereinu" zakupuje grunta, stawia szkołę, zakłada ochronki, ściąga dzieci katolickie do szkoły ewangelickiej, jednym słowem luteranizuje i niemczy lud, jednając biedniejszych podpisami na wekslach i tp...

P. Zöckler rozciąga swój wpływ szalenie i kusi do odstępstwa zbałamucony lud. Na tę zagrożoną placówkę polskości winien zwrócić szczególniejszą baczność wydział powiatowy, oraz polskie towarzystwa oświatowe...

Tyle wystarczy.

Działając w ten właśnie sposób dr. Zöckler realizował program, wyrażony jasno i bez niedomówień przez dr Kaindla w jego dziele pt. „Die Deutschen in Osteuropa" (Leipzig 1916). Dowiadujemy się stamtąd o programie niemieckim w Małopolsce stosunkowo wiele.

Cytujemy jeden tylko ustęp:

„Uświadamiano sobie coraz dobitniej, że utrzymanie niemieckiej forpoczty dla niemieckiego zaplecza jest bardzo pożyteczne, gdyż paraliżuje siły przeciwników i toruje drogę narodowi niemieckiemu ku wschodowi. W istocie zainteresowanie narodu niemieckiego dla południowego wschodu (a więc Małopolski! przyp. mój) znowu zostało obudzone i skierowane na tory chwalebnej polityki, zmierzającej do połączenia Niemiec z Azją przednią i Morzem Czarnym...

Ze względu na te cele Niemcy na wschodzie i południowym wschodzie Europy stanowią ważne placówki i zasługują na szczególną uwagę. Bardzo często podkreślano to na zebraniach Niemców karpackich, a teraz dotrze to chyba do ogólnej wiadomości".*)

Przed wojną więc pracował dr. Zöckler w ten sposób, że starał się realizować zasady dr. Rajmunda Fryderyka Kaindla, utrwalone drukiem w r. 1916.

Dziś, gdy pewne czynniki w Niemczech są niezadowolone z dwulicowości dr. Zöcklera wobec Trzeciej Rzeszy, sądzimy, że jego deklaracja ma zostać nie świstkiem papieru, ale, że naprawdę chce odtąd „nie tylko naszemu Kościołowi lecz także Państwu, którego wiernymi obywatelami się czujemy, jaknajlepiej służyć".

W oczekiwaniu nowej ery przeczekajmy na czyny, a przez ten czas obserwować będziemy dziwne zjawiska, jakie się na łamach „Ostdeutsches Volksblatt" przejawiają.

Vide poprzednie numery „Woli i Czynu": nr 7 z. r. 1937: „Mniejszość niemiecka w Małopolsce Wschodniej",

nr 8 z r. 1937: „Jak dr Zöckler stał się misjonarzem ukraińskim",

nr 9 z r. 1937: „Patriarcha Ukraińców i protektor hitleryzmu propagatorem haseł Machiavellego",

nr 2 z r. 1938: „Międzynarodówka w obronie dra Zöcklera",

nr 3 z r. 1938: „Ideolog sojuszów z Ukraińcami".

*) że słowa dr. Kaindla nie były bezmyślnie rzucone, ale trafiły do przekonania władz niemieckich, świadczy następująca notatka prasowa z końca listopada 1918 r. „Generał Beseler jeszcze przed kilku tygodniami zażądał od jednego z większych zakładów stolarskich w Warszawie wykonania 19.000 łóżek, krzeseł i stołów dla kolonistów niemieckich, których władze okupacyjne miały sprowadzić do Polski i wyekwipować na rachunek tzw. dostaw nakazanych. Roboty stolarskie miały być wykonane terminowo do 1 kwietnia 1919 r.".

Miały być... Na szczęście tym razem ponowne wskrzeszenie metod Józefa II. i Bismarcka nie udało się. Czy mamy jednak pozwolić innym na kultywowanie niesławnej tradycji? Czas najwyższy dobrze ten problem rozważyć i nie tworzyć sztucznych organizatorów wewnątrz Państwa Polskiego.

—o—

STANISŁAW LIPIŃSKI

Aktorzy podwójnej gry

Ktoś zaryzykował twierdzenie, że siłą dmowszczyków jest ich światopogląd, który może być przyjęty tylko przez drobnomieszczaństwo. Ten dowcipniś uważał, że dmowszczycy nigdy nie mogą się skompromitować dlatego, że inteligencja drobnomieszczańskiego światka żyje chwilą i wypadkami dnia i takim zwolennikom łatwo można wytłumaczyć potknięcia i omyłki. Kiedy zakłamanie nie wystarcza, pomaga dmowszczykom czas, gdyż po pewnym czasie drobnomieszczanin błędy wybacza, zapomina i dobrodusznie usprawiedliwia.

Uważam, że lwowskiemu oddziałowi Stronnictwa Narodowego ów dowcipniś oddał niedźwiedzią usługę. Oni uwierzyli, że w naszych czasach mogą bezkarnie hulać, urządzając nawet takie demonstracje jak lwowskie ostatnie, które tu we Lwowie absolutnie nie powinny mieć miejsca, nawet wtedy, gdy się popełnia całą serię gaff politycznych. A jest tych gaff za dużo w ostatnich czasach ze strony dmowszczyków, którzy publicznie „tykają" zasłużonego prof. Głąbińskiego.

Skupiając w swych nadbudówkach organizacyjnych robotników Ukraińców, zapełniając Ukraińcami salę „Sokoła" na wiecu Kowalskiego, dmowszczycy swoich sympatyków tak lekceważą, że nawet się nie usprawiedliwiają krzywdy, jaką wyrządzają Dmowskiemu, gdy wiec obsłużony także przez Ukraińców wykorzystywany jest dla propagandy legendy o Dmowskim.

Tragiczne też dla dmowszczyków są szczegóły procesu Doboszyńskiego. W procesie Doboszyńskiego ich adwokaci tak dzielnie się spisali, że ława przysięgłych, zażądała zbadania bohatera procesu przez psychiatrów, a gdy wniosek ten został odrzucony przysięgli zaprzeczyli pytaniu, które zdążało do ustalenia, czy Doboszyńskiemu starczy inteligencji do zainicjowania wypadu myślenickiego, ze wszystkimi politycznymi konsekwencjami takiej imprezy politycznej. Za to przysięgli potwierdzili pytanie, którego logiczną interpretacją jest stwierdzenie, że Doboszyński nadaje się na komendanta bandy, napadającej na posterunek policji w sposób wariacki i bez żadnego celu, nawet politycznego. Chcielibyśmy od przysięgłych dowiedzieć się, jak dalece oni chcieli oddać tę „przysługę" Doboszyńskiemu, który tu w Małopolsce w obozie dmowszczyków wyrósł na bohatera, moralnie odpowiadającego za ostatnią, z narodowego stanowiska tragiczną, uliczną manifestację dmowszczyków.

Ale nie tylko ten proces i ta manifestacja dowodzą kierunku walk o „zdobycie Lwowa", które to zdobycie zapowiedział swoim zwolennikom-Ukraińcom sam Kowalski. Dla realizacji tego hasła przed Kowalskim zaczęli zwalczać SPPOS, który zdaniem najbliższego otoczenia prof. Głąbińskiego utrudnia im „zdobycie Lwowa". Raz jeszcze musimy przypomnieć, że m. in. oni bez powodu uczepili się sprawy „Merkurego" i bezprzykładnie skrytykowali wielki zjazd kobiecych związków, — organizowany przez SPPOS. Ostatnio zaś kłamliwie i oszczerczo przedstawili przebieg zebrania Rady SPPOS.

Nie możemy merytorycznie odpowiadać na tę notatkę „Słowa Narodowego". Tu już nie chodzi o zachowanie się „sprawozdawcy" Słowa Narodowego, który na posiedzeniu Rady SPPOS nie zapisał się do głosu, gdyż tam w oczy i otwarcie prawdy dorobku SPPOS nie mógł negować. Drugorzędnym szczegółem jest także to, że ten dmowszczyk chce być pięknym i na Radzie SPPOS i wobec swoich ze Stronnictwa Narodowego. Takiej kreaturze nic nie jest w stanie wytłumaczyć, że ma pracować nad zbliżeniem Stronnictwa Narodowego do SPPOS, a nie wolno mu pogłębiać rozdźwięków, które jeszcze utrudniają konsolidację miejscowego polskiego społeczeństwa.

Poruszamy sprawę tej notatki „Słowa Narodowego" dlatego, że wstrętną nam jest metoda konfidencjonalnych i prowokacyjnych wystąpień i działań, w których publikuje się tajne okólniki SPPOS i publicznie omawia działalność SPPOS, wiedząc o tym, że SPPOS nie może w interesie narodowym publicznie wyjaśniać i prostować.

Każde środowisko posiada typki w rodzaju korespondenta „Słowa Narodowego". Ani my, ani wy dmowszczycy nie pozbędziemy się takich „działaczy". Prawdziwym smutkiem nas napawają fakty, dowodzące bądź niewyrobienia publicznego, bądź też świadomego działania, które określić można mianem zdrady narodowej. Do takich faktów zaliczamy publikację okólnika SPPOS w sprawie ludowców, a także druk „korespondencji" z posiedzenia Rady SPPOS.

Musicie zrozumieć panowie ze „Słowa Narodowego", że my nie pozwolimy na puszczenie w zapomnienie waszych ostatnich błędów. Wykorzystane one zostaną bez reszty w naszej organizacyjnej wewnętrzno-polskiej propagandzie i teraz i za rok i za lat kilka. Tu, w Małopolsce Wschodniej, przez dziesiątki lat kompromitowaliście Naród Polski swą polityką szczucia wszystkich przeciw wszystkim. Szczuciem Ukraińców pogłębiliście przepaść, dzielącą tę grupę obywateli Państwa Polskiego z Narodem Polskim. W polityce szczucia nie oszczędzaliście rodaków i doprowadziliście ad absurdum wzajemne nasze tarcia natury ideowej.

Ostatnio chcecie Lwów zdobywać poprzez walkę z SPPOS. Tę kampanię już przegraliście, jak przegraliście zjazd T. S. L. Rozmiarów waszej klęski i porażki z SPPOS jeszcze nie oceniliście. Zorientujecie się po naszych wiecach, zebraniach itd. Nie doradzamy wam wycofania się z tej nieudałej kampanii. Do zarozumiałych nie można trafiać argumentami. Reflektujemy was dlatego, że poprzez ukraińską prasę i polskich ukrainofilów dajecie argumenty tym, którzy w rdzennej Polsce piszą na nasz temat Polaków-Małopolan, takie książki jak p. Bączkowski z Warszawy. Może nie was tylko chcemy reflektować, a tylko waszych lwowskich protektorów, którzy w podwójnej grze tak samo, jak wasz korespondent z Rady SPPOS i Ukraińcom chcą oddać świeczkę usług.

Rozzuchwaleni waszymi wystąpieniami i nie wyznający się w grze „protektorów", pisarze ukraińscy szczują na SPPOS. Jak i waszych tak i ukraińskich kłamstw i perfidyj demaskować nie będziemy. I Ukraińcy muszą mieć swoich „dmowszczyków", którzy swoim masom muszą rzucać żer szczucia. Tę prawdę rozumie nie tylko prof. Głąbiński i marszałek Mudry. Niestety rozumie ją także Kość Lewicki, który nie zatraci umiaru i w właściwym momencie redakcji „Diła" wygarnie wiele słów nagiej i gorzkiej prawdy praktycznych wskazówek, jak niedawno zakazał szczuć na Rusinów.

Wiedząc w jakiej mierze Kość Lewicki góruje nad Głąbińskim i Mudrym, po przyjacielsku radzimy wam, dostojnikom kraju i sojusznikom walki z SPPOS: zwalczajcie dalej SPPOS i tak namiętnie, ile tylko wam sił starczy. Nie przesadzajcie jednak sakramentu, gdyż nasze czasy nie są austriackimi i w naszych czasach długo się pamięta błędy przeciwników, a w odpowiednim momencie te błędy się wykorzystuje w pracy nad politycznym wyrobieniem rodaków i współobywateli tej dzielnicy.

Lojalnie zapowiadamy, że obserwujemy, notujemy, i we właściwym czasie będziemy wykorzystywać materiały — dokumenty „Słowa Narodowego", „Diła" i „Nowych Czasów". Sapienti sat.

Tajemnic pseudonimów nie radzimy wam „odsłaniać", gdyż po pierwsze nie należy do dobrych dziennikarskich obyczajów, a dalej i dlatego, że osoba piszącego jest obojętna dla sprawy. Nie myślimy zaprzeczać, ani potwierdzać waszych sugestyj, gdyż niepodległościowiec, człowiek nieskazitelny i gorący patriota, jakim jest p. Domoń Ludwik, posiada zbyt duże wartości i zasługi, by można było wciągać go do dyskusji w polemice z wami, ludźmi małych horyzontów i małych spraw i b. małych pisemek.

—o—

Jeszcze w sprawie ks. Metropolity Szeptyckiego

Ze sfer staroruskich otrzymaliśmy następujący list, który poniżej zamieszczamy, jako charakterystyczny głos w sprawie ks. Metropolity Szeptyckiego. Nazwiska autora ze zrozumiałych względów podać nie możemy.

Rewelacje Posła Wojciechowskiego w Sejmie z powodu odmowy kapituły świętojurskiej co do udziału wojska w święcie Jordanu we Lwowie, mimo nagromadzenia ciekawych faktów co do gospodarki finansowej Metropolity Szeptyckiego, odpowiadają rzeczywistości o tyle, o ile chodzi o autorytet Metropolity jako odpowiedzialnego firmanta. Sam autor rewelacyj, Poseł Wojciechowski, traktując fakty dość ogólnie, nie stara się drobiazgowo zgłębić tej sprawy, a składając całą winę na odpowiedzialnego firmanta, czyni go niejako kierownikiem polityki U. N. D. O. Chcąc poznać dokładnie i trafnie wydać sąd o tych sprawach, należałoby zapoznać społeczeństwo z faktycznym stanem, jaki panuje na górze świętego Jura, co w znacznej mierze przyczynić się może do zmniejszenia i wyświetlenia zakulisowej polityki UNDO w tych sferach. Metropolita Szeptycki, nękany uporczywą chorobą, starzec 70-letni, rozczarowany upadkiem jego planów co do stworzenia Ukrainy pod berłem Habsburgów, a z drugiej strony pod ustawicznym naciskiem polityków UNDO, powołał do kapituły metropolitalnej kilku najbardziej oddanych dla UNDO kanoników, oddając im do rządzenia diecezję. Znany ksiądz kanonik Kunicki, fanatyczny i nieprzejednany wróg polskości, dalej ksiądz kanonik Kowalski, kanclerz ksiądz Galant i wreszcie ksiądz biskup sufragan Buczko, wykonują faktyczne czary na górze świętego Jura, a jak te czary wyglądają, mamy mały przykład w rewelacjach Posła Wojciechowskiego. Oni to właśnie są tymi, którzy zasłaniając się autorytetem księdza Metropolity Szeptyckiego, odmówili, by wojsko wzięło udział w święcie Jordanu. Społeczeństwo polskie, dzięki Posłowi Wojciechowskiemu, który odsłonił rąbek tajemnicy rządów kapituły, dowiedziało się tylko bardzo mało z tego, co się tam dzieje. Ci kanonicy są dziś bezapelacyjnymi dyktatorami u świętego Jura i od ich zarządzeń nie ma odwołania. Który z księży grecko katolickich diecezji lwowskiej odważyłby się propagować politykę zgody, naraża się na zwichnięcie kariery i odebranie dochodów. Dużo księży, którzy manifestowali ugodowość wobec Polaków spensjonowano, chociaż mogli pełnić jeszcze długi czas obowiązki, dając im zaledwie po kilkadziesiąt złotych emerytury, a niektórym i tej się nie wypłaca... Niektórych ugodowców przenosi się rok rocznie z miejsca na miejsce, narażając ich na ogromne szkody. Ksiądz Biskup Buczko jest postrachem i despotą księży diecezji lwowskiej i on z księdzem Kunickim i Kowalskim są faktycznymi władcami kapituły, natomiast pewni undowscy dostojnicy kościelni, chociaż pobierają emeryturę jako profesorowie szkolni, pootrzymywali tłuste prebendy, jako nagrodę za gorliwość dla UNDO. Faktami możemy służyć. Dlatego też narzekania Posła Wojciechowskiego potwierdzają fakt, że wielkim błędem taktycznym jest oddanie przedstawicielstwu UNDO monopolu na jedyne przedstawicielstwo ukraińskiego narodu w Sejmie. A gdy zapoznamy się z zakulisową taktyką UNDO, stosowaną w kapitule na górze świętego Jura, to musimy przyjść do tej niezbitej konkluzji, że normalizacja stosunków polsko-ukraińskich w pojęciu i praktyce UNDO traktowana jest jako bezwzględna dyktatura wobec ukraińskiego narodu i inteligencji, dla ugruntowania wpływów partii, ze szkodą dla Państwa. W ten sposób dokonywana normalizacja nie da żadnych rezultatów, owszem, zmusza rząd do układów z UNDO. Z undowskimi politykami nigdy normalizacja się nie dokona. W końcu apelujemy do społeczeństwa polskiego i Rządu, by zainteresowano się stosunkami, jakie panują na górze świętego Jura i dążono do uzdrowiena tych stosunków. Czas najwyższy skasować monopol UNDO i dopuścić lojalne koła ukraińskie do głosu i pożytecznej dla Polski pracy społecznej i politycznej.

—o—

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Problem społeczny w polityce bankowej

Przemiany strukturalne, jakie zaszły w gospodarstwie światowym od czasów wojny, wpłynęły zasadniczo na ustosunkowanie się społeczeństwa do problemów ekonomicznych. Szczególnie u nas, na terenie tak zaniedbanej pod względem gospodarczym Małopolski, zainteresowanie społeczeństwa zagadnieniami gospodarczymi wzrosło bardzo silnie. Być może powodem tego w pierwszym rzędzie są ciężkie warunki materialne, w jakich żyją szerokie rzesze ludności; być może, zainteresowanie to wywołane zostało niejako automatycznie, ze względu na nieznaną przed wojną ostrość problemów ekonomicznych i ich niebywale silną dynamikę, z jaką występują one w życiu codziennym.

Ale nie tylko wzrosło zainteresowanie społeczeństwa sprawami gospodarczymi. Zmieniło się także ustosunkowanie się społeczeństwa do zjawisk ekonomicznych. Przed wojną, w czasach błogiego liberalizmu, społeczeństwo pozostawiało wolną rękę jednostkom ,czy organizacjom gospodarczym w osiąganiu ich celów, oczywiście w ramach obowiązujących ustaw. Celem tym niemal wyłącznie było osiągnięcie zysków. Wszystkie wysiłki gospodarującego człowieka, czy instytucji gospodarczych, skierowane były w tym kierunku. Rzecz naturalna, że istniały instytucje gospodarcze o charakterze publicznym, jak kasy oszczędności i spółdzielnie rolniczo-handlowe, w których działalności dominował pierwiastek społeczny, instytucje jednak prywatne nastawione były wyłącznie na osiągnięcie jak największego zysku. Było to zupełnie jasne, oczywiste i przez nikogo nie kwestionowane.

Jeżeli chodzi o największe nasze instytucje kredytowe, o banki, weszły one do odrodzonej Polski z niezmienioną mentalnością, urobioną przez wiele pokoleń przedwojennych. Zmieniło się oblicze kraju, zmieniły się firmy bankowe, zmieniła się waluta, ale mentalność została ta sama. Mentalność gospodarującego człowieka, którego celem jest zysk. Zagadnienie rentowności instytucji pozostało zagadnieniem naczelnym. Zmieniło się jednak nastawienie społeczeństwa.

Palące problemy dnia dzisiejszego, konieczność stworzenia potencjału gospodarczego niezbędnego dla obrony kraju, konieczność „podciągnięcia" Polski na wyższy poziom stopy życiowej, konieczność „rozładowania bezrobocia", wywołanego wysokim przyrostem ludności, wszystkie te hasła tak popularne, że aż oklepane, a jednak o tak pierwszorzędnej wadze, wpłynęły na zmianę ustosunkowania się społeczeństwa do spraw gospodarczych.

Polityka gospodarcza nie tylko państwa, ale też i większych organizacji gospodarczych zostaje podporządkowana celom ogólnym. Nie „zysk" człowieka gospodarującego, nie rentowność przedsiębiorstwa", ale dobro społeczeństwa — przede wszystkim. Nie jest to zresztą zjawisko specyficznie polskie. W innych krajach występuje ono o wiele dobitniej, tak w krajach o strukturze „totalnej", jak też nawet w krajach o starych tradycjach liberalnych (w Stanach Zjednoczonych — New deal Roosvelta, we Francji ostatnie reformy gospodarcze, nawet w Anglii początki przemian w dziedzinie przemysłu tekstylnego i węglowego, uwzględniające w dużej mierze interes publiczny).

Trzeba tu wystrzegać się pomieszania pojęć. Nie chodzi wcale o tendencje etatystyczne, o upaństwowienie przedsiębiorstw, chodzi tu o podporządkowanie polityki gospodarczej interesom społeczeństwa. Inicjatywa prywatna wyzyskana ma być w całej pełni, ale działalność gospodarcza winna być zwrócona w kierunku, dla społeczeństwa korzystnym.

Byłoby karygodną naiwnością żądać od kierowników naszych instytucji kredytowych, aby w imię interesu publicznego odrzucili zasadę rentowności. Właśnie w interesie społecznym leży przestrzeganie tej zasady, jako sprawdzianu sprawności gospodarczej danej instytucji. Ale żądać należy, aby obok tej zasady „rentowności indywidualnej" przedsiębiorstwa, dotychczas wyłącznie przestrzeganej, respektowaną była zasada „rentowności społecznej" danej instytucji.

Zbyt ciasne ramy artykułu nie pozwalają na szersze omówienie sprawy. Szkicowo za tem wspomnę o problemach z dziedziny bankowości, na których rozwiązanie czeka społeczeństwo: finansowanie średnich i drobnych przedsiębiorstw przemysłowych, tak u nas zaniedbane, kredyty dla rzemiosła, współpraca ze spółdzielniami wiejskimi, finansowanie handlu zamorskiego dla potanienia importu i zdobycia rynków zagranicznych dla naszego eksportu, współudział przy tworzeniu Centr. Okręgu Przemysł., który powstaje — jak na razie — prawie wyłącznie przy pomocy kapitałów państwowych, — wreszcie twórcza praca przy rozbudowie rodzimego przemysłu. Są to najgłówniejsze problemy, a jest ich tysiące.

Czasy, kiedy interes bankowy polegał głównie na dyskoncie weksli kupieckich, opatrzonych dwoma czy trzema dobrymi żyrami, na drobnych, ale pewnych dochodach z inkasa, na prowizjach za zlecone czynności giełdowe, bezpowrotnie mijają...

Społeczeństwo ma prawo żądać, aby powierzone bankom kapitały zostały zużytkowane, nie tylko w sposób rentowny, ale w sposób społecznie celowy. Zapewne, dotychczasowe funkcje banków spełniają rolę gospodarczo ważną. Nie mogą być jednak zadania banków zacieśnione do dotychczasowych funkcji, lecz działalność banków wejść ma na nowe tory, musi być skierowaną do celów, których osiągnięcie z punktu widzenia interesu narodowego jest konieczne.

Obserwator

O nowe Bielsko i Łódź Fabryczną

(zr) żyjemy „w czasach, których znamieniem jest wyścig pracy — jak ongiś był wyścig żelaza i wyścig krwi". W tym wyścigu, do pracy stanąć winni wszyscy; „wszyscy mają chwycić ten łańcuch i ciągnąć, aż w krzyżach będzie trzeszczało, aby podciągnąć Polskę wzwyż". Te wskazania Piłsudskiego i Edwarda Śmigłego Rydza stanowią jedną całość. Dwóch wielkich ludzi wypowiedziało bardzo jasno i bardzo prosto to, co każdy Polak powinien zrozumieć, co każdy z nas na dnie serca nosi. Z tych prostych wskazań chcemy wyciągnąć prosty wniosek. Rozumiemy je, jako podjęcie walki o stworzenie takich warunków w kraju, aby każdy człowiek miał możliwość zbogacenia się w taki sposób, aby to bogacenie nie tylko nie kolidowało z interesami Polski, lecz, aby było składnikiem w narastaniu bogactwa narodowego. Wielka i silna gospodarczo Polska musi być odbiciem sytuacji materialnej całego społeczeństwa. Ta droga prowadzi do stworzenia przewidzianego w Konstytucji Państwa, będącego wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

Gdzie się odbywa wyścig, tam bywają pierwsi i ostatni; tam też bywają tłumy widzów, które biernie obserwują wysiłki na arenie. Ci, którzy wyprężają swoje mięśnie, otrzymują nagrody. Tłumy wracają do domów z niczem. — Jeżeli siły gospodarczej Polski mamy szukać w postawie gospodarczej społeczeństwa, to cały kraj musi się znaleźć na arenie. Nie może być widzów. Podkreślenie tego słowa: wszyscy, jest bodajże momentem najistotniejszym.

W interesie Polski leży, aby życiem gospodarczym nie kierowały obce czynniki, do których niewątpliwie zaliczyć trzeba zagraniczny kapitał, ulokowany w polskim przemyśle. Musimy sobie powiedzieć otwarcie, że w dzisiejszych warunkach na tyle możemy liczyć, ile sami posiadamy. Z drugiej strony — warunkiem rozwoju wszystkich innych dziedzin życia zbiorowego jest postawa gospodarcza. Stąd taki logiczny, taki prosty wniosek, że rozbudowywanie sił gospodarczych, od najniższego szczebla począwszy, jest nakazem dnia. Niezależność gospodarcza jest warunkiem dobrego samopoczucia.

Na jakim odcinku i w jaki sposób możemy stanąć do apelu. Tych odcinków jest bezsprzecznie moc. Przedstawię tutaj jeden z nich i poinformuję Szan. Czytelników, co się dzisiaj z nami dzieje. Chodzi o przemysł i handel odzieżowy. Tego określenia użyję tutaj w innym znaczeniu, niż się to zwykle czyni; mianowicie podciągnę pod nie przemysł i handel suknem, wełną, bawełną, lnem jutą, jedwabiem, trykot., rękaw., kapelusz., dywanami, bielizną itd. W takim zrozumieniu, przemysł i handel odzieżowy jest najpoważniejszą bodajże gałęzią naszego życia gospodarczego. Dla ilustracji podam kilka cyfr. I tak: liczba zatrudnionych robotników i pracowników umysłowych w przemyśle odzieżowym w roku 1935 wynosiła 155.517, podczas gdy np. w przemyśle mineralnym 48.800; w przemyśle metalowym 124.774; w przem. elektrotechnicznym 13.984; w przemyśle chemicznym 51.833; w przemyśle papierniczym 15.605; w przemyśle skórzanym 9.050; w przemyśle drzewnym 45.723; w przemyśle spożywczym 83.411; w przemyśle poligraficznym 14.264; w przemyśle budowlanym 49.532.

Pięć spółek akcyjnych zagranicznych, działających w Polsce, osiągnęło w roku 1935 z y s k w wysokości 2,6 miliona złotych, podczas gdy bilanse innych zagranicznych spółek działających w Polsce, np. górnicze i hutnicze, chemiczne, handlem towarowym, wykazują pod rubryką zysku 0., a najwyżej zysk, wynoszący 0,6 miliona złotych wykazuje przemysł mineralny. Po 0,1 milj. zł zysku wykazują jeszcze (z zagranicznych) spółki przemysłu naftowego, metalowego, handlu pieniężnego i ubezpieczeń.

Na ogólną liczbę 133 spółek krajowych, o kapitale własnym 519.4 milj. zł istnieją 44 spółki, w których ulokowany jest kapitał zagraniczny, wynoszący 115.3 milj. zł, czyli 46.8% wszystkich kapitałów tych 44 spółek.

Suma bilansowa tychże spółek zagr. za rok 1935 wynosiła zł 166.700.000. Oczywiście określenie tych spółek mianem zagraniczne i krajowe, nie rzuca jeszcze należytego światła na tę gałąź przemysłu. Z tej statystyki bowiem nikt się nie dowie ile kapitału, ile fabryk znajduje się w rękach polskich.

Wglądnijmy teraz w kalkulację cen na rynku odzieżowym. Fabryka np. oddaje metr sukna po cenie zł 10. Hurtownik zarabia + 20%, a więc, oddaje ten sam metr za zł 12. Sklep detaliczny zarabia przeciętnie od 30—50% i sprzedaje to sukno po cenie 15.60—18 zł. To są — rozumie się, ceny gotówkowe. Cena kredytowa, osiągana przeciętnie przez zastępców handlowych (agentów), kalkuluje się od 60—150% ceny hurtowej. A więc, ten sam towar, którego wyrób kosztuje zł 10 kosztuje konsumenta zł 25. Jeżeli 5 spółek zagranicznych wyrzuci na rynek krajowy towaru za 50 milionów złotych, to społeczeństwo w najlepszym wypadku płaci za niego około 100 milj., a w najgorszym wypadku około 150 milionów złotych.

Jakie praktyczne wyniki może dać hasło popierania krajowego przemysłu, jeżeli np. mamy na myśli przemysł odzieżowy? W przemyśle i handlu tym brakuje przede wszystkim polskich kapitałów. A ponieważ kapitały obce opanowały ten rynek u samego źródła, przeto rozrost liczebny instytucyj pośrednictwa handlowego, rekrutujący się z elementu polskiego, nie jest w stanie odegrać tej roli, która by na pomnożenie bogactwa narodowego miała większy wpływ. Poza tym konkurencja, prowadząca często do uprawiania swego rodzaju dumpingu, korzystająca zarówno z wielkiego doświadczenia, jak i wielkich kredytów, jest groźna. A klijent pójdzie tam, gdzie taniej kupi. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. On musi mieć w polskiego sklepu. On musi mieć w tym swój własny interes, bardzo bezpośredni, bardzo uchwytny i widoczny. I musi mieć to głębokie przekonanie, że towar, który kupuje w takiej, czy innej firmie jest naprawdę, bez zastrzeżeń polski. Dopóki jednak kapitał polski będzie w bilansach spółek akcyjnych figurował w takiej przytłaczającej mniejszości, dopóty tego przekonania nikt nie nabierze. A z drugiej strony, ten zysk dwu i pół milionowy, zagarnięty przez grupkę zagranicznych kapitalistów, jest czemś, co drażni. Ten zysk powinien się znaleźć w rękach tych ludzi, którzy w zaduchu fabrycznym i pyle, w pocie czoła tę odzież wyrabiają.

Po wsiach pokazali chłopi, jak to się robi, aby jednostka nie wyzyskiwała ich, aby ciężko zapracowanych groszy nie wyrzucać nie wiadomo komu. Czas, aby od rzeczy małych,

przejść do wielkich. Czas aby obok spółdzielni mleczarskich i jajczarskich, rozrzuconych i dobrze zaprowadzonych w każdej niemal wsi, powstało Spółdzielcze Bielsko i Spółdzielcza Łódź Fabryczna!

Dlaczego spółdzielcza?

Bo primo: nie chcemy pozwolić, aby przez unaradawianie tego przemysłu i handlu mogły rozumieć pewne grupy ludzi nabijanie kieszeni złotem. Jeżeli nam nie jest sprawą obojętną, czy pieniądz, wydany za ubranie trafi do rąk obcego kapitalisty czy Polaka, to również nie jest nam obojętne, czy ten milionowy zysk zostanie w portfelu jednostek, czy zostanie sprawiedliwie rozprowadzony wśród społeczeństwa. Takie postawienie sprawy jest twardą konsekwencją naszego założenia, w którym stwierdziliśmy, że siły gospodarczej Polski szukać należy w postawie materialnej obywateli.

Secundo: jeżeli odrzucimy tę pierwszą alternatywę, to staniemy wobec zagadnienia, skąd i w jaki sposób zgromadzić kapitał, potrzebny do wypierania obcych kapitałów. I tutaj odpowiedzi szukać należy w mądrym powiedzeniu Marszałka Śmigłego Rydza: „wszyscy mają schwycić ten łańcuch"... Wielkie rzeczy zdobywa się wielkim wysiłkiem. I gdy ktoś szukać będzie form, które prowadzą do zdobycia tej energii gospodarczej, jaką jest pieniądz, to znajdzie ją w społeczeństwie, zorganizowanym w spółdzielni.

Spółdzielczość i oszczędność idą w parze i prowadzą do dobrobytu.

Stworzenie wielkiej spółdzielni odzieżowej we Lwowie, która zdolna by była zaspokoić narazie chociaż potrzeby pracowników umysłowych i robotników jest aktualnym zadaniem w dziedzinie gospodarczej. Trzeba wyplenić to zło, które z kieszeni wyciąga kolosalne sumy nie za towar, ale za to, że ten towar jest odbierany na kredyt. Wiadomo, że rzadko kto może sobie pozwolić za gotówkę ubranie sprawić. A więc spółdzielnia winna ten moment przede wszystkim uwzględnić. Dalszym warunkiem jej rozwoju jest zdolność zaspokojenia wszystkich potrzeb jej konsumentów. Dlatego powinna posiadać wielkie i bogate magazyny. Nie należałoby w żaden sposób dopuścić do tego, aby mały wybór stanął na przeszkodzie w jej rozwoju. Ścisłe obliczenia fachowe każą twierdzić, że po uwzględnieniu tych dwóch kardynalnych warunków, cena sprzedaży, — w porównaniu do obecnych cen, byłaby niższa conajmniej o 30%.

Drogą współpracy tej odzieżowej spółdzielni z instytucjami samorządowymi i państwowymi, jak również z prywatnymi zakładami pracy, da się zorganizować kredyt w taki sposób, że uprawianie go nie pociągnie ani ryzyka, ani wielkich kłopotów.

Najtrudniejszy będzie pierwszy etap tego wysiłku, to znaczy zgromadzenie kapitału. Ale przy odpowiedniej propagandzie, przy poparciu tej akcji przez zrzeszenia zawodowe. trudności łatwo dadzą się pokonać a cel osiągnąć.

Podjęcie tego zadania czeka nas prędzej czy później. Jesteśmy bowiem świadkami poderwania się systemu gospodarczego, w którym mieliśmy nieszczęście świat zobaczyć. Nikt za nas nie podejmie pracy o stworzenie lepszych warunków życia. Jesteśmy skazani na własne siły. To też śladem innych demokratycznych narodów, przestańmy oczekiwać inicjatywy „z góry", przestańmy oczekiwać cudów. Zręby lepszego jutra zacznijmy wykuwać sami.

„Polityka" contra „Wola i Czyn"

(włś) W „Polityce" ukazał się artykuł p. t. „Wola i Czyn contra Doboszyński" polemizujący z zamieszczonym niedawno w „Woli i Czynie" artykułem pt. „Znany Doboszyński", który był odpowiedzią na artykuł „Polityki" p. t. „Nieznany Doboszyński".

— Panowie Peowiacy — pisze „Polityka" — tak nie można. Daliśmy analizę pewnej książki, która była owocem myśli, nie można krótko rzucić, że fachowcy ją osądzili i rozwodzić się nad wycinkami romansów, aby stwierdzić, że autor nie jest myślicielem, że jest demagogiem, że to, że owo".

Przede wszystkim, sprawa zasadnicza: „Wola i Czyn" jest organem nie tylko peowiaków, lecz również legionistów; czemu więc Panowie zwracacie się wyłącznie do peowiaków? Nie rozumiem też, czego nie można: krótko rzucić, że fachowcy sceptycznie ocenili „Gospodarkę Narodową", która była owocem myśli Doboszyńskiego? To rzecz gustu. Nam wystarczy przytoczony z pewnym pietyzmem przez p. Studentowicza ten jeden cytat z „Gospodarki": — „pod wpływem Marksa organizacje robotnicze powstały, by wymusić wysokie płace i możliwie małą ilość pracy" — aby nie tylko krótko „rzucić" ocenę, ale rzucić o ziemię książkę takiego „myśliciela". Znajomość całej „Gospodarki" nie zmniejsza oburzenia. Nie łudzimy się też wcale, że Panowie potraficie kiedykolwiek zrozumieć, w jakim celu powstały organizacje robotnicze: dla Was zawsze będą one powstawać, manifestować i organizować strajki pod wpływem Marksa.

Nie jestem zawodowym krytykiem literackim, ale ten z Panów, który belferskim tonem poucza mnie, jak powinienem był ocenić książkę Doboszyńskiego, jest w dziedzinie krytyki literackiej ignorantem zupełnym. — Rozważmy zarzuty: „Polityka" poucza nas w sposób mentorski, że autora nie sądzi się po książkach najgorszych, lecz po najlepszych. Wiemy o tym. Ale jeżeli chodzi o dwie książki Doboszyńskiego, które są tematem tej polemiki, to uważamy, że jedna jest gorsza od drugiej i autora ich oceniliśmy właśnie według zaleconej nam metody.

„W żadnym wypadku — pisze „Polityka" — nie wolno autora sądzić jako bohatera powieści, pod pozorem, że to postać autobiograficzna. Są to rzeczy podstawowe, które aż przykro tłumaczyć takim, za przeproszeniem — starym koniom".

W tych dwóch zdaniach jest, proszę Panów, dwa głupstwa: przede wszystkim: nie jestem starym koniem, lecz przeciwnie, jestem prawdopodobnie znacznie młodszy od redaktorów „Polityki", a poza tym: — w każdym wypadku wolno autora sądzić jako bohatera powieści, jeżeli w ocenie dzieła literackiego uwzględnia się zasadę autobiografizmu. Zwolennikiem tej metody jest np. Boy, a jej zdecydowanym przeciwnikiem — Ortwin. Uważam, że są to rzeczy tak bardzo podstawowe, które aż przykro tłumaczyć takim, bez przeproszenia — i tak dalej.

Bagatelizowanie „Słowa ciężarnego" przez nazywanie romansem tej typowej powieści społecznej jest, co prawda, zdumiewające, zrozumiałe jednak, gdy wniknąć w sytuację pisma, mającego obowiązek bronienia jej autora. Ale czy z pojęciem „romansu" — w jego znaczeniu potocznym: błahym, nie posiadającym większej wagi — zgodna jest treść tej epopei, przeładowanej problemami o charakterze społecznym i politycznym? Napewno — nie. „Słowo ciężarne" można uważać za klasyczny dokument ekshibicjonizmu społecznego, jest ono przysłowiową „kopalnią" myśli społecznych i przemyśleń głębokich. Romans w akcji tej powieści zajmuje miejsce drugoplanowe. Rzecz rozgrywa się na tle m a s y i wśród m a s y. Wszystko, co Doboszyński „wygarnął" w „Słowie", musiało długo w nim nurtować, to były idee, które musiały być wypowiedziane, to jest powieść, w której autor wyżył się intelektualnie, w której wyładował całą swoją „filozofię". To był start literacki ambitny, w którym postać autora-rewolucjonisty zarysowała się wyraźnie.

Goetel zauważył w „Sercu lodów", że genialne pomysły zdarzają się raz w życiu, ale dobry taktyk nie wygrywa ich od razu. Doboszyński swoje „genialne" pomysły wygrał od razu — i przegrał. Przegrał jako pisarz społeczny. Dowodem, że niedaleko odbiegł od idei „Słowa ciężarnego", gdy pisał „Gospodarkę Narodową". Obie te książki łączy wspólna myśl społeczna. Autor staje w nich przed czytelnikiem w megalomańskiej roli górującego nad m a s ą „nadczłowieka". Ale nie jest to nadczłowiek w stylu Nietzschego. To typ inny: przeraża w nim cynizm społeczny, a przede wszystkim — jaśniepański snobizm. Z takich „ideałów młodości" nie mogło powstać nic lepszego.

Więcej niż czwartą część artykułu polemicznego poświęciła „Polityka" oburzeniu z powodu nazwania przeze mnie artykułu p. Studentowicza „ogromną, tendencyjnie obłudną, ogłupiającą kobyłą". Pisze przy tym: „W epitetach jak w lustrze przejrzeć się może cała generacja, którą reprezentuje „Wola i Czyn". Epitety, wykrzykniki, wymyślania, to ostatnia Wasza broń".

To, co uważacie, Panowie, za obrażający Was epitet, zwielokrotniony w Waszym artykule do... liczby mnogiej, — to obiektywne stwierdzenie faktu. Zapewne, nie są to słowa sformułowane w sposób wytworny, ale przecież z dostateczną siłą została w nich wyrażona skala pogardy, z jaką odnosimy się do tego rodzaju publicystyki.

O generacji, reprezentowanej przez „Wolę i Czyn", o której wyrażacie się, Panowie, lekceważąco — nie będę mówił. Chyba tyle, że generacja ta jak w lustrze przejrzeć się może w historii Polski. A nie w epitetach. „Wola i Czyn" — jak sami, Panowie, przyznajecie — jest pismem redagowanym żywo. Nie znajdziecie tam epitetów i wymyślań. Wykrzykniki stawiamy zgodnie z zasadami pisowni. A jeżeli padnie czasem słowo proste — to zawsze jest to słowo prawdy.

Tematem polemiki z „Polityką" stał się artykuł p. Studentowicza w obronie Doboszyńskiego. Okazuje się jednak, że „Polityka" ma nie tylko Doboszyńskiego, którego musi bronić. Jest jeszcze jeden: Dembiński. Ten z Wilna. Dr Henryk Dembiński, który w głośnym procesie wileńskim skazany został na cztery lata więzienia z pozbawieniem praw na pięć lat za działalność — podobno — komunistyczną. Jak wiadomo, podczas procesu wileńskiego wiele pism starało się bronić Dembińskiego i jego współtowarzysza mgr Stefana Jędrychowskiego. Ale teraz, w kilka miesięcy po procesie, w jednym z ostatnich numerów, ujęła się za Dembińskim młodohrabiowska „Polityka". Sumienie „Polityki" poruszyło wspomnienie niedawnej przeszłości. Przypatrzmy się, jak wygląda najwymowniejszy fragment tego bolesnego wspomnienia: „Proces grupy Dembińskiego był tym tragiczniejszy, — pisze publicysta „Polityki" — że z obrazem Dembińskiego w świetle aktu oskarżenia i wyroku kontrastował obraz bardzo nieznacznie tylko wcześniejszy uniwersalistycznej, wspaniałej przeszłości Dembińskiego, przeszłości Dembińskiego uniwersalisty, wodza młodych katolików polskich".

A więc. tu Was boli, Panowie! Że Dembiński był dawniej wodzem katolików polskich... O tym wiemy. Ale nie wiedzieliśmy, że znajdzie się on kiedykolwiek obok Doboszyńskiego, jako „współczesny Kordian ustroju społeczno-politycznego Polski niepodległej i mocarstwowej". A jednak tak się stało. Publicysta „Polityki", porównując Dembińskiego z Doboszyńskim, zastanawia się, czy przysięgli uwolniliby Dembińskiego, podobnie jak zrobili to w Krakowie z Doboszyńskim. „To zależy"! — pisze z wykrzyknikiem. — „Zależy od tego jak prędko ziszczą się wreszcie gorące pragnienia, pragnienia-modlitwy ogromnej większości narodu o wielki program polityczny Rzeczypospolitej. o duszę naszej niepodległości i cel, któryby mógł porwać za sobą natury najżywiej czujące, a więc i Dembińskiego i Doboszyńskiego"!

W tym kryje się jakaś perfidna polityka „Polityki". Ta gloryfikacja „natury" Dembińskiego i Doboszyńskiego stanowczo jest zbyt patetyczna. I napisana w stylu zbyt pięknym. Za bardzo poetycznie. Razi to zwłaszcza, gdy uprzytomnić sobie, że wśród myślicieli „narodowych" Doboszyński reprezentuje kierunek filozoficzno-seksualny w stosunku do mas, jak to wynika z jego „Słowa ciężarnego", którego szczęśliwe „rozwiązanie" odbyło się na łamach „Woli i Czynu", a Dembiński — ongiś uniwersalista i wódz katolickiego „Odrodzenia" — siedzi w więzieniu za komunę. Jakże więc pogodzić to wszystko?

Z tych dwóch spraw: Doboszyńskiego i Dembińskiego, omawianych bardzo obszernie na łamach „Polityki", przebija wyraźnie niedwuznaczna „polityka". Nie jest to jednak wielka gra polityczna, ale taka mała „gierka" w obronie s w o i c h, skompromitowanych politycznie ludzi. Jeżeli to jest szczytnym i zaszczytnym zadaniem redaktorów „Polityki" — to niewątpliwie zadanie swoje spełniają rzetelnie.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyraźne czytelne podawanie nazwiska i adresu, ułatwia to bowiem w dużym stopniu wysyłkę pisma.

W razie nieotrzymania pisma w terminie, prosimy reklamować w odnośnym Urzędzie Pocztowym, ponieważ Administracja wysyła pismo punktualnie i do wszystkich Prenumeratorów.

Inż. TADEUSZ BIELSKI

Bić czy nie bić

Mimo, że temat jest już nieaktualny, zamieszczamy poniższy artykuł, jako charakterystyczny głos z kół naszych Czytelników.

Ostatnimi czasy rozpoczęła się w prasie dyskusja na temat kary chłosty. Sprawa ta nurtuje w naszym społeczeństwie od pewnego czasu, a ponieważ „Wola i Czyn" było jednym z pierwszych czasopism, które jeszcze w wrześniu 1937 pomieściło artykuł na ten temat, pozwalam sobie i ja, jako stały czytelnik, zabrać głos na łamach naszego organu.

O ile sobie czytelnicy przypominają, artykuł wrześniowy o karze chłosty, jak przystało na organ tak demokratycznego środowiska jak brać legionowa, — chłostę ostro potępił.

I mnie trafiła ta argumentacja do przekonania, choć w chwilę potem przekonanie to było już nieco zachwiane. Oto wziąłem do ręki I. K. C., gdzie przeczytałem wiadomość, że na jakiejś podwarszawskiej stacji „nieznani sprawcy" porżnęli nożami pluszowe obicia w wagonie 2 klasy. Jak wspomniałem, w tym momencie moje głębokie przekonanie o barbarzyństwie kary cielesnej stało się nieco „mniej głębokie".

Od tego czasu zacząłem się zastanawiać nad tym problemem, który w ogóle dotąd dla mnie nie istniał, jako rzecz przebrzmiała, do której ludzkość nigdy już nie wróci.

I oto niemal w pół roku później pada z trybuny sejmowej głos posła, nb. prawnika, wypowiadający się za wprowadzeniem w Polsce kary chłosty. Głos ten wywołał szereg artykułów w prasie wszelkich odcieni i co ciekawe i charakterystyczne, cały szereg poważnych ludzi wypowiedział się za karą chłosty. A przypomnijmy sobie, że wrześniowy artykuł „Woli i Czynu" był reakcją na ankietę, ogłoszoną pod adresem sędziów z całej Polski, przez pewnego profesora prawa na Uniwersytecie wileńskim. Rezultatem ankiety było wypowiedzenie się większości sędziów za karą chłosty. To jednak zastanawiające! Bo rozumiałbym, gdyby te głosy wychodziły z jakichś sfer reakcyjnych, wielkopańskich, ale wychodzą one od urzędników-prawników, którzy mają z wymiarem sprawiedliwości najwięcej do czynienia. Ba! Dopominają się o chłostę nawet chłopi! (artykuł I. K. C. z d. 2 II. 1938).

Sprawa nabiera jednak właściwego naświetlenia w przemówieniu Ministra Sprawiedliwości w Sejmie z okazji omawiania budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości. Ze sprawozdania tego wynika, że w Polsce siedzi w więzieniu około 70 tysięcy ludzi. Dowiadujemy się dalej, że przestępczość wzrasta w zastraszający sposób, że liczba uwięzionych wzrasta z roku na rok, wskutek czego więzienia są tak przepełnione, że trzeba na gwałt budować nowe, względnie szukać jakichś innych środków, gdyż nie pomaga już masowo stosowane „zawieszenie" kary, urlopy zdrowotne z więzienia, nie pomaga nawet Bereza, gdyż więzienia są coraz bardziej przepełnione!

Ten ponury obraz naszej rzeczywistości bije w łeb, jak obuchem t. zw. „porządnego", czyli nie karanego sadownie człowieka. I mimo woli ciśnie się do głowy pytanie: dokąd my zajdziemy?! Gdzie będzie granica?! To w tej Polsce, tak strasznie biednej, mającej tyle do odrobienia, będziemy krwawo zapracowany grosz płacić na podatki na to, aby utrzymywać tak olbrzymią zgraję wszelakiego rodzaju łajdaków w więzieniach?!

Postawmy sobie jasno i trzeźwo pytanie, czy stawanie na ultrahumanitarnym stanowisku, że bicie jest hańbą, nie będzie w warunkach polskiej rzeczywistości demagogią?

Dlaczego w Anglii, która stoi pod względem kultury tak wysoko, jakoś nikt nie rozdziera szat z powodu stosowania do dnia dzisiejszego chłosty.

Polska chlubi się tym, że przez całe stulecia była pionierem liberalizmu i demokracji w Europie. Nasze obecne ustawodawstwo socjalne jest jednym z najbardziej postępowych w Europie. W przebogatej Francji, u tego bankiera narodów, nawet rządy „Frontu Ludowego", z ostatniego roku, nie doścignęły jeszcze polskiego ustawodawstwa socjalnego, obowiązującego u nas już od kilkunastu lat.

Baliśmy się zawsze chorobliwie tego, aby nas kto nie ubiegł w swobodach obywatelskich i mieliśmy zawsze przesadne ambicje w tym kierunku.

Jeszcze nie ociekły krwią gilotyny paryskie w czasie rewolucji, kiedy w Warszawie Sejm 4-letni uchwalił najliberalniejszą na owe czasy konstytucję 3-go Maja. Szczycimy się nią po dziś dzień. Ale jak wychodziliśmy na tym? W 10 lat po rewolucji, Francja, zapominając o wszystkich zdobyczach rewolucji, stała się najbardziej reakcyjnym cesarstwem i trzęsła całą Europą! A Polska? Polska w 10 lat po konstytucji 3-go Maja, była od dawna wymazana z mapy Europy i nie odgrywała żadnej roli.

W Polsce zawsze było wszystko wolno. I efekt był ten, że w 17-tym wieku Szwedzi gospodarowali w Polsce jak chcieli, król polski tułał się po całym kraju, a król szwedzki buszował po Wawelu. Ale w tym samym czasie, kiedy Szwedzi łupili Polskę, ci sami Szwedzi u siebie w kraju, ucinali rękę za kradzież! A jaki jest efekt tego barbarzyństwa, stosowanego przez długie lata? Oto w krajach północnych więzienia stoją pustką. W Finlandii zamykanie mieszkań nawet na noc, jest w ogóle nie znane. W tramwajach nie ma konduktorów, tylko puszki, do których pasażerowie, nie kontrolowani przez nikogo, wrzucają należytość. Oto jak wychowuje społeczeństwo surowe ustawodawstwo.

A u nas? Poco sobie psuć krew opisywaniem tych niemiłych historyj, wszak wiemy dobrze, jak jest!

Czy na tle tych prawd historycznych nie powinniśmy się otrząsnąć z tej skorupy idealizmu, w jakiej zakrzepliśmy, czy nie powinniśmy mocno wyrżnąć pięścią w stół i powiedzieć: Dosyć! Dosyć łajdactw, dosyć łotrowstwa na każdym szczeblu społecznym i w każdej dziedzinie życia! Nie chcemy być krajem wiecznej nędzy i więzienia. Będziemy zwalczać najostrzejszymi środkami wszelkie próby łamania ładu społecznego. Musimy wzmocnić egzekutywę tak, aby wychowywać społeczeństwo na miarę zdrowego człowieka.

Nie chodzi mi o przestępstwa polityczne, czy o ciężkich zbrodniarzy, którzy się trafiają we wszystkich krajach, ale przecież ogromny procent pensjonariuszy naszych więzień, to drobni łotrzykowie, oszuści, chuligani, naciągacze, barbarzyńcy, niszczący cudze mienie.

Czy kara chłosty, stosowana do tego gatunku ludzi, nie byłaby odpowiedniejsza niż więzienie, które w gruncie rzeczy dla człowieka o złych instynktach jest tylko szkołą zbrodni. Nie mówiąc już o tym, że kara taka byłaby znacznie tańsza, co w polskich warunkach gra wcale nie ostatnią rolę.

Za przestępstwa przeciw kulturze, za wandalizm, za łamanie drzewek owocowych, za niszczenie zboża na pniu, za rzucanie kamieniami w przejeżdżające samochody, za niszczenie tablic z urzędowymi napisami i t. p. — bić! Tylko bić i to oficjalnie!

„Diło" o kierunku pracy OZN w „Galicji"

W Nr. 46 „Diła" z dnia 3 bm. czytamy m. in.:

„Obecny szef O. Z. N. gen. Skwarczyński... przeznaczył na kierownika Okręgu i prezesa prezydium Okręgu lwowskiego prof. Kolankowskiego. Pierwszym i urzędującym zastępcą został poseł dr Bronisław Wojciechowski, sekretarzem Okręgu i Prezydium Okręgu mjr. Ludwik Domoń.

Jeśli wziąć pod uwagę, że Organizacją czy jej Oddziałem kieruje, jeśli nie prezes to urzędujący zastępca prezesa i sekretarz, to możemy wyobrazić sobie kierunek działalności wschodnio-halickiego O. Z. N-u, który będzie miał najczęściej sposobność interpretacji tego punktu deklaracji płk. Koca, gdzie mówi się o mniejszościach narodowych.

Wyznaczenie szczególnie tych dwu ludzi na stanowiska Organizacji mającej działać na terenie Wschodniej Galicji, jest jaskrawą odpowiedzią na wszystkie przemówienia naszych posłów w Sejmie w sprawie wystąpienia posła Wojciechowskiego i na wszystkie protesty i oświadczenia naszego społeczeństwa.

To musimy mieć na uwadze".

Dr. JAN ROGOWSKI

Krótki zarys powstania śląskiego

(Odczyt wygłoszony w Związku Legionistów Pol. we Lwowie dn. 15 I. 1938)

Pierwsza redakcja traktatu wersalskiego włączyła Śląsk do Polski. Ale wówczas Niemcy zaczęli urządzać na całym Górnym Śląsku sztuczne manifestacje i zasypywali konferencję pokojową telegramami, które miały udowodnić, że Śląsk jest niemiecki. Ze strony polskiej, która była wtedy zupełnie niezorganizowana, nie zaznaczyła się żadna akcja — panowała całkowita bierność. Winę ponoszą tu przywódcy polityczni Śląska, którzy zalecali ludności spokój, wierząc w to, że koalicja wymierzy sama sprawiedliwość. I przyszedł srogi zawód: państwa koalicji pod naciskiem niemieckim zarządziły na Śląsku plebiscyt. Było to pierwsze niemieckie zwycięstwo na Śląsku. Odtąd Niemcy odzyskują swoją butę i zaczynają stosować terror wobec ludności polskiej. A wreszcie ludność ta zrozpaczona porywa za broń — i oto wybucha pierwsze powstanie polskie na Śląsku w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. Powstanie objęło części powiatów pszczyńskiego, rybnickiego, katowickiego, bytomskiego i tarnogórskiego.

Jednak powstanie to, pozbawione jednolitego kierunku — bez należytej organizacji i przygotowania, upadło, krwawo złamane przez generała pruskiego Hörsinga. Wówczas wzmógł się terror niemiecki, a duch wśród ludności polskiej upadł.

W tych warunkach, w lutym 1920 r., objęła rządy Komisja koalicyjna, złożona z gen. Le Ronda, pułk. angielskiego Percivala i gen. de Marinisa. Komisja koalicyjna nie umiała zdobyć sobie należytego autorytetu, — tym bardziej, że między przedstawicielami Francji, Anglii i Włoch panowała zasadnicza różnica zdań. Pierwszym fatalnym pociągnięciem Komisji koalicyjnej było pozostawienie na terenie plebiscytowym Górnego Śląska policji niemieckiej, zwanej popularnie „policją zieloną". Owa niemiecka policja zielona stała się doskonałym oparciem dla niemieckich organizacyj bojowych które w jej koszarach znajdowały schronienie i broń. Pozostała również na Górnym Śląsku cała dawna administracja niemiecka, — z tą tylko nieznaczną zmianą, że po powiatach zostali wprowadzeni t. zw. kontrolerzy koalicyjni.

W tych warunkach przewaga faktyczna pozostała w dalszym ciągu po stronie niemieckiej.

I Niemcy z przewagi tej korzystali. Mnożyły się napady bojówek niemieckich na działaczy polskich, na wiece i pochody polskie. A wojska koalicyjne, które były w niedostatecznej sile, zachowywały się zupełnie biernie — wobec owych jawnych aktów terroru. Słynny był napad bojówek niemieckich na Hotel Lomnitz, siedzibę Polskiego Komisariatu Plebiscytowego — w Bytomiu. Napad odparty został wyłącznie siłami polskimi i skończył się wielkimi stratami Niemców. Mimo to jednak sytuacja polska pogarszała się coraz bardziej. Przyszły wieści o plebiscycie mazurskim, który odbył się w Prusach Wschodnich dnia 11 lipca 1920 r. — i skończył się zupełną, decydującą klęską polską. Fakt ten wywołał szał radości wśród Niemców. Gorszą jeszcze rzeczą była sytuacja na froncie bolszewickim: były to dnie największych klęsk polskich, — wojska bolszewickie szły na Warszawę. Niemcy śmiało głosili wieści, że Polska upada.

I gdy na przedpolach Warszawy nadchodził decydujący moment wojny polsko-bolszewickiej, — wówczas na Górnym Śląsku rozpętał się istny

szał terroru niemieckiego. W dniu 17 sierpnia 1920 r. odbyły się we wszystkich miastach wielkie demonstracje niemieckie, a w Katowicach nastąpił atak bojowców niemieckich na Polski Komitet Plebiscytowy, mieszczący się w Hotelu „Deutsches Haus". Wojska francuskie ze stratami wycofały się za miasto, umożliwiając pogrom Polaków. Hotel został zdobyty i podpalony, załoga jego pobita. W czasie rozruchów padł z ręki niemieckiej Dr Mielęcki. Dwa dni trwał pogrom Polaków w Katowicach.

Wówczas komisarz Korfanty, widząc zupełną bezczynność wojsk koalicyjnych, porozumiał się z przedstawicielami związków zawodowych i partyj politycznych — i wydał odezwę, wzywającą do samoobrony! Równocześnie podniosły się samorzutnie wioski w powiecie katowickim, wybuchł strajk generalny — i drugie powstanie, które objęło całe zagłębie przemysłowe, dotarło do powiatu lublinieckiego, zaprowadzając wszędzie własną straż obywatelską.

I to drugie powstanie polskie odniosło pełne zwycięstwo. Dotychczasowa policja niemiecka została usunięta i na jej miejsce wprowadzono parytetyczną policję plebiscytową, złożoną w połowie z Polaków i Niemców, pod komendą oficerów koalicyjnych. Przy landratach ustanowiono t. zw. polskich doradców technicznych. Podobnych polskich doradców utworzono przy urzędach szkolnych i kościelnych. Nastrój wśród ludności polskiej wzmógł się, rozwijać się już mogła praca nawet w powiatach zachodnich, obóz polski wzrastał.

Wreszcie dnia 20 marca 1921 r. odbył się na Śląsku w granicach przewidzianych traktatem wersalskim plebiscyt. Niemal 80% gmin na prawym brzegu Odry, — dając bezwzględną większość głosów, — opowiedziało się za Polską. A pamiętać trzeba o tym, że w myśl postanowień traktatu wersalskiego, — prawo głosu mieli także emigranci i w ten sposób 200.000 emigrantów niemieckich przybyło na teren plebiscytowy i zaważyło poważnie na wynikach plebiscytu. Pomimo wszystko lud polski spełnił swój obowiązek i wolę swoją zaznaczył jasno i wyraźnie.

Jednakowoż Śląsk Górny od pierwszych chwil prac nad traktatem wersalskim stał się przedmiotem targów dyplomatycznych. Widziano w nim jeden z najcenniejszych obszarów przemysłowych Europy, a polityka rządu niemieckiego nie zaniedbała niczego, aby sprawę śląską przedstawić jako zagadnienie związane ze zdolnością płatniczą Niemiec.

Lud śląski czekał na decyzję Rady Najwyższej niecierpliwie i z niepokojem. Tymczasem w Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej nie doszło do porozumienia. Przewodniczący Komisji, przedstawiciel Francji, przyjmował jako linię słusznego podziału linię, która mniej więcej pokrywała się z wykreśloną przez wynik plebiscytu, natomiast przedstawiciele Anglii i Włoch projektowali przyznanie Polsce zaledwie powiatów rybnickiego i pszczyńskiego, z drobną częścią powiatu katowickiego. Wieści o tych projektach wywołały wielkie wzburzenie i rozgoryczenie.

Dnia 1 maja wyszły nadzwyczajne wydania dzienników polskich o zwycięstwie stanowiska angielskiego. Wówczas polskie związki zawodowe ogłosiły natychmiast strajk generalny, który też wybuchł częściowo w poniedziałek rano 2 maja, w południe zaś objął już całe zagłębie. W nocy z 2 na 3 maja nastąpił wybuch powstania. Kadry sił powstańczych stanowili uczestnicy powstań poprzednich, skupieni w Polskiej Organizacji Wojskowej. Ta sama organizacja wyłoniła z siebie wojskowe czynniki kierownicze. Kierownictwo ruchu zbrojnego spoczęło w rękach Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych z pułkownikiem Nowina-Doliną (Mielżyńskim), a w późniejszym okresie z pułkownikiem Warwasem (Zenktellerem) na czele.

Organizacja oddziałów powstańczych była ściśle wojskowa. Siły powstańcze podzielone zostały na trzy grupy operacyjne: południową pułkownika Sikorskiego, wschodnią kpt. Hankiego i północną kpt. Nowaka. W obrębie grup oddziały podzielone zostały na normalne jednostki bojowe, więc pułki, bataliony, kompanie, szwadrony, baterie i t. d.

Władzę cywilną sprawowała t. zw. Naczelna Władza ze swoimi departamentami. Przy Korfantym utworzył się Wydział Wykonawczy, złożony z 5 przedstawicieli partyj politycznych.

Powstanie rozpoczęło się wysadzaniem w powietrze mostów i węzłów kolejowych, położonych nad Odrą i dokonane to zostało przez grupę destrukcyjną Wawelberga. W ciągu jednej nocy dokonała się mobilizacja ludu śląskiego i stanęło pod bronią 30.000 ochotników. W okamgnieniu opanowane zostały powiaty: katowicki, bytomski, tarnogórski, lubliniecki, strzelecki, pszczyński i rybnicki.

Dnia 3 maja — wszystkie trzy grupy wojsk powstańczych związały się w ciężkich walkach z Niemcami i opanowały po krwawym boju szereg miejscowości, jak Chorzów, Wielkie Hajduki, Zabrze, Wodzisław, Rybnik, Dobrodzień. Następnie posunęły się oddziały powstańcze na zachód ku Odrze.

Dnia 7 maja rozpoczęły się ciężkie walki o ważny punkt strategiczny — Kędzierzyn. Walczyły tu grupy Cymsa i Fojkisa. Walki ze zmiennym szczęściem trwały do dnia 9 maja włącznie. Pod wieczór tego dnia batalion księdza Karola Woźniaka wtargnął do miasta: Kędzierzyn był zdobyty. Zajęcie Kędzierzyna miało doniosłe znaczenie dla dalszego przebiegu powstania, bo niebawem zaczęły się rokowania przedstawicieli Komisji Międzysojuszniczej z przedstawicielami wojsk powstańczych. Rokowania doprowadziły w dniu 10-tym maja do zawarcia układu, stwarzającego linię demarkacyjną. Układ ten wyszedł jedynie na korzyść Niemcom, którzy masowo sprowadzali ludzi i broń z Niemiec — nawet z Bawarii — i czas rozejmu wykorzystali znakomicie dla reorganizacji swoich sił. Dowódca ich, generał Hoefer rozpoczął przygotowanie do generalnego ataku na front powstańczy na odcinku góry św. Anny.

W dniu 21 maja 1921 r. nastąpił ów atak — w kierunku na Gogolin, Górę św. Anny, Kędzierzyn. Jednakże ten silny, według wszelkich zasad nowoczesnej wojny prowadzony atak niemiecki, został przez oddziały 1-szej dywizji wojsk powstańczych pod dowództwem Ludygi-Laskowskiego, odparty. Niebawem jednak Niemcy ataki swoje wznowili i walki o silnym natężeniu trwały do dnia 27 maja, kiedy nacisk niemiecki załamał się w sposób widoczny o wytrwały opór oddziałów powstańczych. Na obu skrzydłach — pomimo naporu na obszar Oleska, Zębowic czy Kędzierzyna, front polski utrzymał się na zajmowanych stanowiskach jedynie w środku, na osi głównego wysiłku, udało się Niemcom posunąć naprzód o kilka kilometrów i opanować obszar Góry św. Anny.

Dnia 4 czerwca ponowiło dowództwo niemieckie atak w kierunku na Gliwice. Również rozwinął przeciwnik zdecydowany nacisk na Kędzierzyn i Sławęcice. Po trzechdniowych ciężkich bojach udało się Niemcom zepchnąć nieco oddziały powstańcze i rozszerzyć swój stan posiadania. Wówczas Międzysojusznicza Komisja narzuciła obu stronom rozejm — i wydała zdecydowany nakaz: dla oddziałów niemieckich cofnąć się na linię, zajmowaną przed natarciem, dla powstańców — nie zajmować ponownie opuszczonych już punktów. Oddziały francuskie obsadziły linię frontu po stronie niemieckiej, a oddziały angielskie — po stronie polskiej.

W ten sposób przeciwnicy byli rozdzieleni. Następnie, — stosownie do żądań Komisji Międzysojuszniczej, obie strony w umowie z dnia 25 czerwca zobowiązały się do wycofania z terenu plebiscytowego względnie do demobilizacji. Dnia 5 lipca władza nad całym terytorium znalazła się w rękach Komisji Międzysojuszniczej. A dopiero dnia 20 października konferencja ambasadorów ustaliła podział Śląska i obecną granicę polsko-niemiecką.

Krew powstańców śląskich nie poszła na marne, bo główne, najważniejsze części Śląska przypadły Polsce. Ale poza granicami Polski, na Śląsku Opolskim, pod panowaniem niemieckim pozostało 700.000 Polaków, o których społeczeństwo polskie powinno pamiętać. A na terytorium Śląska polskiego wkroczyły dnia 22 czerwca 1922 r. wojska polskie, uroczystym aktem dopełniając zjednoczenia Polski Odrodzonej.

—o—

NADESŁANE

Ar.

Dawniej a dziś

W wirze zdarzeń i bomb, hałasu i krzyku „ideowców" i hurra-patriotów, na czasie będzie przypomnienie ich roli z innego okresu. Okresu może nie mniej ważnego i dziejowego, jeśli idzie o przyszłość Polski. Mam na myśli lata wojenne. Poglądy endecji, oraz stosunek jej do odzyskania własnego, polskiego bytu państwowego, znany jest szerszemu ogółowi. Dość przypomnieć te wszystkie insynuacje i inwenktywy, jakimi obrzucały pisma narodowo-demokratyczne ruch strzelecki w Galicji. Stałym refrenem zaciekłej kampanii prasowej było oskarżenie Komisji Tymczasowej o uleganie wpływom żydowskim. Ta sama więc piosenka co dziś. Utarło się nawet w rozmaitych dwugroszówkach ironiczne i pogardliwe przezwisko kadr strzeleckich: „Feldmanarmia". Po wybuchu wojny ekspozytura narodowo-demokratyczna w Paryżu oświadczyła publicznie, że niepodległość Polski to wymysł żydowski (wynurzenia Antoniego Potockiego).

Gdzie tu logika? Gdzie sens? Gdzie zdrowa myśl? Tego próżno byśmy szukali w niezłożonej ideologii endecji.

Ideologia ich polega na przeciwstawieniu się wszelkiej akcji, do której należą żywioły postępowe.

Skostniała ta, w pewnych szablonowych formułkach myśl konserwatywna ciągle tym samym środkiem operuje, mimo, że nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Większość „narodowców" zrezygnowała z aspiracji niepodległościowych i stanęła nie dwuznacznie na gruncie państwowości rosyjskiej. Na równi z rozmaitymi pacyfistami postępowymi. Z tą różnicą jedynie, że podczas gdy tamci opierali swe nadzieje na opozycji, ci szukali porozumienia z czynnikami rządzącymi. W miarę jednak, jak się coraz bardziej utrwalało przekonanie co do jałowości wszelkich prób istotnego przekształcenia mechanizmu państwowego Rosji, z dawnego obozu postępowego poczęły się usuwać te grupy, którym na sercu leżał przede wszystkim interes narodowy polski. Wspólny cel, a poniekąd i metody działania (akcja zbrojna) zbliżyły poszczególne ugrupowania.

Jednakże pewne sfery, po części świadomie, po części wskutek nałogów myślowych powtarzały oklepane frazesy o destrukcyjnych wpływach żydowskich w pracy, mającej na celu zapewnienie Polsce bytu. Nie zachwiany i wygodny oręż. Przedtem jak i dziś. Jeśli im ktoś niemiły po sądza się go, o wysługiwanie się interesom żydowskim. W opinii mało krytycznego ogółu zarzut podobny zawsze może liczyć na powodzenie.

Stwierdzamy jasno i dobitnie: postępowanie endeckie było nie patriotyczne i antypaństwowe. Wbrew pięknym tradycjom szlacheckim przeciwstawiła się endecja akcji legionowej, jedynie dlatego, bo inicjatywa tego ruchu nie wyszła z jej łona, bo został podjęty i przeprowadzony bez jej udziału. Nie może się wyzbyć swoich animozyj i uprzedzeń, sięgających jeszcze czasów przedwojennych, a ostanio starannie podsycanych przez endeckich karierowiczów. Dziś nagle ogarnął ich szał patriotyczny. Gorący swój patriotyzm wyładowują na bezbronnych głowach i nędznych straganach. Czy tym chcą udowodnić swój patriotyzm? Czy tym chcą zmazać swoją haniebną kartę historii?

Pytamy, bo sądzimy, że już nadszedł wreszcie czas na opamiętanie.

—o—

Prawdziwym przyjacielem pisma jest ten,

kto mu zjednywa

nowych prenumeratorów

SPRAWY KULTURY

Sprawa o pieśń I. Brygady

Gdy się dziś śpiewa słowa „My, Piewsza Brygada...", myśli się zwykle o historii, o sprawie drogiej sercu, ale przeszłej już, nieistniejącej. I ci, w których duszach pieśń ta budzi pieściwe tony, i ci, których drażni, nie traktują jej jako wypowiedzi aktualnej, działanie jej i siłę wywodzą raczej z chlubnej bojowej przeszłości, niż z teraźniejszości. Stanowisko, zdobyte przez tę pieśń w rzędzie innych pieśni hymnicznych dzisiejszej Polski, traktuje się w dużej mierze — powiedzmy to sobie — okazjonalnie, w perspektywie kultu Wielkiego Marszałka i sentymentu dla Jego żołnierzy. Nie przecząc związkom, które łączyły Pieśń I. Brygady z osobą Piłsudskiego, trzeba zwrócić uwagę na to, dlaczego tę właśnie pieśń nazwał Komendant „najdumniejszą, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła". Czy ozwał się w nim tylko sentyment do rozegranej wojaczki? Czy miłość do towarzyszów broni? Czy tylko nuta wspomnienia?

Musiały słowa tej pieśni targnąć pierś Piłsudskiego czymś w sobie ukrytym, musiał zadźwięczeć w nich jakiś wiecznotrwały ton ideowy.

Nie ulega wątpliwości, że Pieśń I. Brygady — ponad inne hymny i pieśni uroczyste — wyrosła z życia żołnierskiego i z żołnierskiej postawy ideowej Piłsudczyków. Sam autor jej, Tadeusz Biernacki dwukrotnie podkreślił (w książce swej „My Pierwsza Brygada" — Warszawa 1929, i w monografii zbiorowej: „Piłsudski i jego Legiony w muzyce i pieśni" — Warszawa 1935), jak dalece utwór jego spleciony był z sytuacją polityczno-ideową wojny Piłsudskiego i jak bardzo związany był — od pierwszego momentu swego powstania — z zbiorowością żołnierską.

W treści swej jest Pieśń I. Brygady deklamacją samotności. Najsilniej odzywa się w niej moment odseparowania się od wrogiego otoczenia społecznego i upartego dążenia do „wędrówki kresu". Jest w niej zmieszana zaciekłość żołnierska z zadumą pielgrzyma. Dzięki powtarzającemu się refrenowi, silnie akcentowany jest moment odrębności grupy walczącej. Nie przychodzi nam może na myśl, że pieśń tę — skoro stwierdzamy jej wartość jako dokumentu ideowego — można by skonfrontować z dzisiejszą sytuacją sił społecznych w Polsce. ...„właśnie czas odwetu już", „nie chcemy już od was uznania", „nie chciejcie więc politowania", „nie ma zwątpienia", „chcieć to móc" — nie, stanowczo nie jest to deklamacja „konsolidacyjna". Nie przesądzając stopnia aktualności i żywotności Pieśni I. Brygady w dzisiejszej Polsce, można przypuścić, że dla jakiegoś młodego pokolenia pieśń ta nabierze charakteru hasła bojowego. Historia zna wiele przykładów takich zmartwychwstań tekstów literackich i pieśniowych. Wiara gorzka w własną samotność i pogarda dla upodlonych współziomków — to są elementy zbyt żywotne, by nie wierzyć w to, że mogą wskrzesić i rozżarzyć do jasnego płomienia zapomniany sens pieśni.

Poza tymi rozważaniami z zakresu ideowej (treściowej) atmosfery utworu hymnicznego pozostaje kwestia historyczno-literacka. Idzie o to, jakie jest naprawdę pochodzenie pieśni. Autor nie określił go dokładnie; pamiętnikarze i monografowie kultury legionowej skąpo się w tej materii wypowiadają. Ciekawy jest zwłaszcza okres przed pamiętną nocą z 17 na 18 lipca 1917 r., kiedy to w wagonie wiozącym legionistów do Szczypiórna zostały napisane dwie pierwsze zwrotki i refren tej pieśni. Wtedy powstał tekst, ale melodia towarzyszyła bojom legionowym od momentu zajęcia Kielc a więc nieledwie od samego początku wojny. Grana często przez orkiestrę 1-go pułku piechoty (notowana jako „Marsz nr. 10") znana była wielu legionistom. Kto wie, czy nie próbowano podkładać pod nią jakichś słów? Wiadomo, że gdy w grudniu 1914 roku, na kilka dni przed Łowczówkiem orkiestra zagrała nagle tę nutę, tak podnieciła żołnierzy, że na rozkaz por. Burhardt-Bukackiego rzucili się do ataku. Wiadomo, że gdy Biernacki owej pamiętnej nocy lipcowej pisał słowa: „My Pierwsza Brygada", myśląc o melodii innej (wziętej z pieśni Słońskiego), towarzysze sami poddali nutę, nutę jako sobie najbliższą.

Gdy przed kilku miesiącami ogłosiłem w „Woli i Czynie" artykuł o poezji legionowej, nadesłał mi p. Adolf Schmidt z Brzozowa cenną informację o autorstwie jednej popularnej satyry, uważanej powszechnie dotąd za bezimienną. (Za to Mu na tym miejscu dziękuję.) Przywiodło mi to pod rozwagę myśl, by zasięgnąć tak wieści o losach melodii Pieśni I. Brygady. Gdzie grano lub śpiewano, w jakich okolicznościach, czy dorabiano do niej słowa, jakie w ogóle były jej koleje. Proszę o tę informację wszystkich legionistów, którzy czytać będą te słowa. Idzie o sporządzenie literackiej i ideowej metryki pieśni legionów Piłsudskiego.

B. W. LEWICKI

„PULS ŚWIATA"

Gdy w samo południe stanąć na tarasie Tuilleries i spojrzeć w jasną twarz placu de la Concorde, gdzie przewijają się w bezustannym ruchu, bezustannym, jednokierunkowym wirze, jak łańcuszek mrówek, szeregi aut — gdy spojrzeć na białą, kamienną przestrzeń, pełną słońca w dzień pogodny, pełną bladego światła w szare południe zimowe — doznaje się wrażenia, że ten mały skrawek wielkiej ziemi, wyłożony gładkimi płytami i połyskujący asfaltem, jest samym centrum świata — jego pulsem wiecznie bijącym. Słyszy się jakby szybkie uderzenia olbrzymiego tętna, powstałe z nabiegającego strumienia krwi tych nigdy nie znikających aut, które napływają zewsząd. Czuje się wtenczas ten wielki nerw, wokół którego koncentruje się wszystko i wszystko zbiega — hen — z dalekich krain, z za zamglonych przestrzeni, całą szybkością dwudziestego wieku — ze Wschodu, Zachodu, Południa, Północy — zbiega barwnymi wozami pullmanów, srebrnymi płaszczyznami skrzydeł aeroplanowych, zbiega na białych pokładach okrętów, na miękkich poduszkach głębokich limuzyn — wszystko, by swoim tępem zdążyć tylko do tego jednego punktu, który wiecznie pulsuje. Niema tu różnicy narodowości, ani ras, niema różnicy myśli — tak, jakby tu znalazła schronienie sama prawdziwa istota życia. Jest w tym jakiś wielki rozmach, siła planu pojętego z żywiołowym pragnieniem przestrzeni, światła, niebieskiego powietrza i pragnieniem zamknięcia w jednej kamiennej dłoni całej esencji świata.

A przecież doznaje się ciekawego uczucia, patrząc na to, co zdawałoby się czysto materialistycznym zrozumieniem życia — oto nagle myśl sama leci ku pojęciu i uchwyceniu wszechświata. Dlaczego właśnie tu, na placu de la Concorde, gdzie panuje ta wieczna pogańska wiosna? Bo przecież sam Paryż jest miastem, które żyje w ciągłym nastroju pierwszych dni kwietniowych; w jego bladych od mgły ulicach kryje się przecież jakieś wieczne wrażenie fiołków, jakaś ciągła niezrozumiała radość — dlaczego właśnie tu? Myśli przebiegają nagle, może z smutnej ciszy ogrodu Tuilleries, może z perłowego szmeru fontanny Louvru, a może z samego poczucia bezpośredniego zetknięcia naszych naiwnych dusz z wirem, jakim jest Paryż. Nie wiadomo. W każdym razie odnosi się zawsze wrażenie, że oto ta wielka przestrzeń, rzucona z jakimś genialnym rozmachem, jest nie tylko tętniącym, żywym życiem, ale jeszcze czymś, przed czym czuje się swoją kruchą, nic nie znaczącą małość, niknącą zupełnie wobec silniejszego, większego i wspanialszego.

A może powstaje to stąd, że na tym placu zbiegają ku sobie istoty czasu — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Historia, cała jej niesprawiedliwość, diabelska złość istoty jaką jest człowiek, i cała słodka świętość wspomnień. Jak wieczny wyrzut sumienia dla paryżan stoi tu szara mumia Louvru — gdzieś, w jego pustych galeriach snują się może cienie muszkieterów, może z wielkich oszklonych drzwi wychyla się postać jakiegoś seigneur'a w poplamionych krwią atłasach, a może wśród krążących wciąż automobili przesuwa się na wysokich kołach karoca, z za okien której patrzą oślepłe ze strachu oczy jakiejś wielkiej damy, odartej z koronek, jedwabi, białej peruki — i może na jej drżących kolanach, zamiast kwiatów leży jeszcze rzucona krwawa czapka frygijska? Nie wiadomo — w każdym razie można przypuszczać, że wielką nieostrożnością rewolucji było pozostawienie pomnika krzywdy tak czysto ludzkiej. Stałego przypomnienia tego co było, a co swym wdowim obliczem głuchego Louvru zdaje się dziś jeszcze rozumieć i mówić — o czym nie chcianoby może teraz wiedzieć.

A place de la Concorde, mimo ciągnącej się stale wkoło wizji wspomnień, pulsuje bezustannie swym uderzeniem serca ziemi. Śmieje się jasnością pól Elizejskich, śmiechem fontanny, jazzem sygnałów i śmieje się tętnem młodego życia. Zresztą to życie biegnie ku niemu bezbarwną, głupio uśmiechniętą teraźniejszością. Rivoli. Sklepy za sklepami, wystawy. Manekiny ubrane w gronostaje ruchem wildowskiej Salome podają wymyślne drobiazgi, co ma zawsze nieprzeparty urok dla każdej urόżowanej twarzyczki, uczernionych rzęs, golonych brwi i ust malowanych w kształt serduszka — ust, które muszą się zaborczo rozchylać na widok pyjamy, w jakiej śmiało mogłaby jakaś maharani odprawiać święte misteria przed posągiem wielorękiego Buddhy, na widok sznurów korali, jakby wydartych z grobów faraonów, a może nawet i wydartych, na widok necessairów, które już samym kształtem nasuwają obraz błękitnej Riviery, mknących ku niej płaskich, wygodnych expressów, pachnących świeżością kabin okrętowych i mglisty, zaledwie majaczący widok jakichś dalekich, ginących w rozpalonym południu wysp oceanu. A stąd już niedaleko, nie trzeba wędrówek, przewodników. Zaraz obok mieści się chram snobizmu ludzi — hotel Krion. Zajeżdżają tylko członkowie domów panujących, ci, którzy pragnęliby mieszkać przynajmniej w apartamentach po nich zostawionych i ci, którym nigdy ani jedno ani drugie przez myśl nie przeszło, nawet w najśmielszych marzeniach u kolebki, ponieważ nawet ta stoi pod znakiem zapytania. Hotel Krion, który zamyka smutną, czasem nawet bardzo smutną wielkość ambicji ludzkich, ptasi nawyk do luksusu, małość olbrzymich dążeń i wyolbrzymienie małych celów. A znów niedaleko, dwa kroki, to place Vendôme, koncetrujący możliwe bogactwo świata, gdzie na wystawach jubilerów widzi się setki tysięcy i miliony sztuk złota ujętych w jedną perłę przybyłą tu gdzieś z mrocznych skarbców Indii, lub w jednym brylancie zdartym może z szyi jakiejś kniaginiuszki, która teraz o parę sklepów dalej podaje swymi biednemi, zmęczonymi rękami jedwabną bieliznę smukłej, trywialnej Madone de Sleeping. To samo powtórzy się nie o parę kroków, czy parę sklepów, ale może o parę ulic z tą tylko różnicą, że bielizna będzie z jedwabiu sztucznego, a sleeping Madony, trzeciej klasy. Jednak ta różnica jest bardzo mała. Chodzi tylko o punkt widzenia i umowy. Dość, że w tych kilku wykresach geometrycznych ulic, mieści się wszystko, co świat daje, zbiera, wysyła, czym żyje i do czego dąży. I jeżeli odrzuci się wizualną stronę efektu, jeżeli choćby przez chwilę zastanowi się nad tym poważniej, widzi się, jakie to obce, dalekie tej prawdziwej, spokojnej, codziennej myśli ludzkiej. A przecież wszystko mieści się tuż koło place de la Concorde, który pulsuje, pulsuje wesołym, jasnym, szczerym tempem. Plac ten nie zmienia się. Jeżeli nie zmieniła go ani przeszłość, ani czas obecny, czyż można się obawiać, że zmieni go jeszcze przyszłość? Jaka ona jest — przyszłość można sobie jedynie wyobrazić jako szeroką, bezkolorową drogę, wygiętą ku górze słabym łukiem. Prowadzi ona w przestrzeni barwy promieni słońca za mgłą. A tu, skręcić tylko z placu de la Concorde, przejść jednym zygzakiem, a otwiera się szeroka droga, jak ta zrodzona w wyobraźni — most Aleksandra III. Wiedzie on do kościoła Inwalidów. Ależ czyż można przypuszczać, że tam właśnie wśród tych starych i nowych trumien znajduje się przyszłość Francji?

TEODOZJA LISIEWICZ

J. KR.

Mitteleuropa na widowni

Na szeroką skalę zakrojony plan rozbudowy Niemiec, nakreślony w książce „Mein Kampf” Hitlera wchodzi powoli w życie. Realizacja tego planu wprawdzie nie pokrywa się całkowicie z wytkniętym programem, ramy jednak programu pozostały zachowane. Nie uległ zmianie również zasadniczy motyw, — złączenie wszystkich Niemców w Europie zamieszkałych w całość, jeśli już nie polityczną i państwową, to kulturalną.

O tym trzeba pamiętać przy rozpatrywaniu życia mniejszości niemieckiej w innych państwach. To nam pozwoli wiele zrozumieć z dziwnych na pozór przeobrażeń emigracji niemieckiej w Ameryce Północnej, czy Południowej, na terenie Czechosłowacji, czy nawet w Małopolsce Wschodniej. Ideologia nacjonalsocjalizmu jeżeli dotychczas nie objęła może całkowicie życia starszej generacji, to obejmuje bezwątpienia młode, narastające pokolenia, urabiając je i przygotowując do roli awangardy ekspansji niemieckiej. Ekspansja ta odbywa się stale, systematycznie. Poprzedza ją zwykle infiltracja gospodarcza i natężona propaganda ideologiczna, prowadzona stosownie do warunków lokalnych, albo zupełnie otwarcie, albo pod płaszczykiem wspólnej akcji antykomunistycznej. Przedwojenna droga zamierzonej ekspansji Berlin — Bagdad została skrócona do mniejszej zasięgiem, lecz niemniej ważnej drogi Berlin—Dunaj. Tej właśnie drodze powojennej ekspansji Niemiec pragniemy poświęcić chwilę uwagi.

Słynny kocioł bałkański, który pod szczelną pokrywą Habsburgów groził raz po raz pęknięciem, zaważył bezpośrednio na losach pokoju w r. 1914. Wojna światowa i znane zasady Wilsona o samostanowieniu narodów utworzyły szereg państw mniej lub więcej narodowych w rejonie naddunajskim, ale granice, wykreślone przez kongres pokojowy są nadal źródłem fermentów.

Dziś, z perspektywy dwudziestu kilku lat możemy stwierdzić, że przedwojenna Austria była absurdem jako państwo, ale stanowiła idealną całość gospodarczą. Łączyła w sobie kraje przemysłowe z krajami rolniczymi, miała do dyspozycji surowce, żeglugę rzeczną i porty. Z chwilą rozpadnięcia się Austrii nowopowstałe państwa, przed tym człony jednej całości, napotkały u zarania swojej działalności na duże trudności gospodarcze. Szczególnie dotkliwie dał się odczuć brak odpowiedniej proporcji między produkcją rolną a przemysłową. Jedynym wyjściem, — do czasu rozbudowania własnego przemysłu, czy podniesienia wydajności rolnictwa, — byłaby wzajemna współpraca państw naddunajskich.

Współpraca ta jednak nie doszła do skutku. Ponawiane wielokrotnie próby utworzenia bloku państw naddunajskich rozbiły się o stanowczy sprzeciw Węgrów, mających rewizjonistyczne pretensje zarówno do Czechosłowacji, jak i do Rumunii, jak również spotkały się z chłodnym przyjęciem w Austrii, która — zupełnie słusznie — nie może być zadowolona z granic, nakreślonych jej przez kongres pokojowy. Udało się jedynie zorganizować t. zw. Małą Ententę, t. j. porozumienie Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii, wynikłe zresztą z pierwotnych układów bilateralnych w latach 1920 i 1921.

Mała Ententa okazała się organizacją słabą. Jako organizacja polityczna przedstawia wątpliwą wartość. Mimo oficjalne zapewnienia o współpracy, każde z tych państw prowadzi samodzielną politykę zagraniczną, co jest zupełnie zrozumiałe, bo przecież interesy Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii nie pokrywają się ze sobą. Wiązadła polityczne Małej Ententy trzeszczą już od czasu zawarcia przez Czechosłowację paktu z Sowietami, co żadną miarą nie może odpowiadać Rumunii, — a ugoda włosko - jugosłowiańska z r. 1937 i ostatnie podróże Stojadonović'a do Berlina spowodowały poważne zarysowanie się całego bloku. Nie lepiej przedstawia się współpraca gospodarcza państw Małej Ententy. Mimo, że jeszcze w r. 1929 Benesz nawoływał, aby „Mała Ententa otrzymała chociaż w małej części dający się realizować program gospodarczy” — to jednak dotychczas ustalonej, ścisłej współpracy ekonomicznej nie ma.

Fakt ten okazał się w skutkach wielce szkodliwy, wzmocnił bowiem i tak już istniejące wpływy Niemiec w basenie naddunajskim. Przemysł niemiecki zdobywa stopniowo rynki bałkańskie, a w ślad za tym płynie ustawiczna propaganda ideowa i polityczna. Światowa centrala propagandy w Erfurcie nie zasypia sprawy. Fleischhauer, kierownik centrali „Weltdienst” w Erfurcie, działa planowo, ostrożnie lecz skutecznie. Jego przednią strażą jest gęsta sieć Niemców, zamieszkujących kraje naddunajskie i pozostających pod troskliwą opieką. Liczne wycieczki niemieckie, szczególnie wakacyjne wyjazdy Niemców na słoneczne wybrzeża Jugosławii umacniają łączność emigracji z macierzą.

Sensacyjne na pozór ostatnie posunięcie Berlina w stosunku do Austrii było oddawna i dokładnie przygotowywane. Rozmowy Hitlera z Schuschniggem w Berchtesgaden były poprzedzone kilkuletnią, per fas et nefas prowadzoną pracą ideową wśród Niemców austriackich. Praca ta będzie prowadzona nadal i zapewne w żywszym tempie. I chociaż Schuschnigg zastrzegł się, że granica ustępstw na rzecz Niemiec już została osiągnięta, to jednak trzeba pamiętać, że równocześnie nowomianowany minister spraw wewnętrznych Austrii Seyss Inqardt pojechał po instrukcje do Berlina, a z mroków więziennych wyszli moralni sprawcy śmierci kanclerza Dollfussa. Partia hitlerowska, niedawno odsądzona od czci i wiary uzyskała pełną swobodę ruchów. Rezultatem tej swobody są już obecnie wzmożone manifestacje i pochody hitlerowców, które trzeba tłumić przy współdziałaniu wojska. Swoboda ta dostarczy niewątpliwie wielu okazyj do prowokacyj i nieodpowiedzialnych wystąpień. W takich warunkach utrzymanie ładu wewnętrznego jest niesłychanie trudne, zwłaszcza jeśli ministrem spraw wewnętrznych jest... hitlerowiec. O starcie hitlerowców z partią robotniczą, którą Schuschnigg zapewnił o swojej sympatii nie będzie trudno. A przecież wystąpienia robotników totalizm z lekkim sercem podciąga pod akcję... komunistyczną, — co, według ostatniej mowy Hitlera, jest wystarczającym powodem do ingerencji. Proces hitleryzacji Austrii może się dalej rozwijać bez przeszkód, aż do osiągnięcia ostatecznego celu, jakim jest Anschluss.

Z tą chwilą będzie przesądzony nie tylko los Niemców sudeckich w Czechosłowacji, ale i hegemonia Niemiec w Europie środkowej zostanie ugruntowana. Wchłonięcie Sudetów, naturalnego pomostu łączącego Niemcy z Austrią ułatwia znakomicie zwarta masa 3,250.000 Niemców, zamieszkujących to terytorium. Dzisiaj, wbrew oświadczeniom, notowanym w mało wnikliwej prasie polskiej trzeba stwierdzić, że grupa ta nie jest jednolita. Niemcy sudeccy dzielą się na dwa obozy, pod względem ustosunkowania się do Czechosłowacji: t. zw. aktywiści biorą udział w rządach i współpracują z Czechami, natomiast „narodowcy” (deutsch national) i narodowi socjaliści, kierowani przez Konrada Henleina ustosunkowują się negatywnie do państwa czechosłowackiego i dążą do złączenia się z Rzeszą. Obydwie grupy jednak — i to jest charakterystyczne — uważają się nie za mniejszość narodową, lecz za „członków wielkiego narodu niemieckiego”, których złośliwy los odciął granicą od własnej ojczyzny.

To też nic dziwnego, że rozwój hitleryzmu w Austrii jest pilnie śledzony przez Czechosłowację i budzi w Pradze zrozumiały niepokój. Los Sudetów jest zagrożony. Czechosłowacja w tym wypadku jest prawie bezbronna, reakcja Małej Ententy jest — jak to wykazaliśmy — wątpliwa i jedynie od mocarstw zachodnich i sytuacji międzynarodowej zależy dalszy rozwój wypadków.

Sytuacja jest poważna. Usadowienie się Niemiec w basenie naddunajskim byłoby dużym niebezpieczeństwem dla Polski. Byłoby to ogromnym wzmocnieniem stanowiska Niemiec w sytuacji międzynarodowej. Poza tym hegemonia Niemiec w Europie środkowej godzi w nasze żywotne interesy gospodarcze, plany bowiem niemieckiej ekspansji nie kończą się na zdobyczach politycznych.

Zamierzenia Berlina w stosunku do Europy środkowej, a w pierwszym rzędzie w stosunku do państw naddunajskich są zakrojone na dużą skalę. Czy państwa naddunajskie potrafią stawić skuteczny opór, — tego dziś przewidzieć nie można, dotychczasowe doświadczenia jednak uprawniają do stawiania dość pesymistycznych horoskopów. Planom Hodży z r. 1936, który pragnie zorganizować państwa Europy środkowej na zasadzie współpracy ekonomicznej, — przeciwstawiają Niemcy realizację swojego osławionego planu Mitteleuropy. Przeciw czeskim projektom budowy kanału Dunaj—Wisła, wysuwają Niemcy swój plan, budowę kanału Men—Ren—Dunaj, który jest najlepszym bodaj wyrazem dzisiejszych dróg ekspansji niemieckiej. — Nad Dunajem pojawiło się widmo swastyki. Losy Europy środkowej ważą się.

„Ośmiuset uprzywilejowanych”

Nie tak dawno temu w wileńskim „Słowie” p. Cat Mackiewicz zaatakował legionistów, że za ich trudy i znoje, rany i blizny Polska dobrze legionistom zapłaciła. W „Wieku Nowym” otrzymał p. Cat Mackiewicz należytą odpowiedź, a „Wola i Czyn” obszernie wyjaśniła w Nr. 1 z dnia 5 stycznia br., że 70% legionistów zarabia od 80—300 złotych miesięcznie. Zauważyć przy tym należy, że znaczny procent legionistów nie jest już dziś zdolny do pracy i żyje w niedostatku. Pisaliśmy w „Woli i Czynie” w tym samym numerze, że „nie żalimy się na to, podejmując niegdyś walkę o Polskę, nie myśleliśmy i dziś nie myślimy o nagrodach”, lecz nie możemy milczeć, jeśli piszą o nas bzdurstwa i mylnie orientują społeczeństwo. Mianowicie w lwowskim „Ilustrowanym Expressie Wieczornym” Nr 2397 z dnia 27. II. 1938 r. ukazał się artykuł, zatytułowany „800 uprzywilejowanych we Lwowie — dziwna reorganizacja punktów sprzedaży tytoniu i papierosów”. Wprawdzie w następnym numerze z dnia 1 marca 1938 r. redakcja „Expressu” zamieściła sprostowanie, lecz bzdurstwa o legionistach umieszczone zostały na całej stronie, sprostowanie zaś zaledwie w kilku wierszach.

Treść i sens tego artykułu pragnę nieco szerzej omówić.

Czy to nie zrobiło złej krwi w społeczeństwie, a w szczególności wśród tych, którym prowadzenie wyrobów tytoniowych odebrano, że otrzymali je uprzywilejowani — legioniści?

Przewód myśli artykułu „Expressu” daje do zrozumienia czytelnikowi, że przynajmniej 400—500 punktów sprzedaży wyrobów tytoniowych we Lwowie zagarnęli znowu ci nienasyceni legioniści. Autor bowiem początkowo pisze o legionistach, peowiakach, inwalidach i innych uprzywilejowanych, po drodze jednej gubi innych a pozostawia samych legionistów; artykuł zaś kończy słowami:

> Jaskrawym wyrazem absurdalności nowych przepisów jest fakt pozbawienia prawa prowadzenia trafiki wielu tego rodzaju instytucyj, jak T. S. L., czy Rodzina Sieroca. Dla niektórych placówek T. S. L. zarobki z trafiki były nieraz głównym źródłem dochodu, umożliwiającego istnienie tym placówkom. Rodzina Sieroca we Lwowie, opiekująca się dziećmi głównie po obrońcach Lwowa, czerpała m. in. dochody z trafiki we Lwowie oraz z hurtowni tytoniowej w Czortkowie. Obecnie pozbawiona zostaje tych dochodów. Nie będą również miały prawa sprzedaży różne inne instytucje oraz zrzeszenia pracownicze.

Czy znów zawinili legioniści? — A jak teraz wygląda stan faktyczny?

Stwierdziliśmy w rozmowie z dyrektorem sprzedaży Państw. Monopolu Tytoniowego we Lwowie, że na 800 punktów sprzedaży wyrobów tytoniowych we Lwowie 5%, a więc zaledwie 40 punktów, otrzymali legioniści, — kto dostał resztę w to nie wchodzimy, choć dochodzą nas słuchy, że peowiacy nie dostali nic, zaś około 40%, a więc około 360 punktów uzyskali Żydzi.

Pisanie takiej historii, jak to uczynił „Express” — nim się sprawdzi u źródła, jest chyba poważnym przeoczeniem ze strony redakcji, gdyż trudno przypuścić, by napisano to tendencyjnie.

W końcu zauważyć należy, że w sprawach legionowych wypowiadać się mogą tylko osoby organizacyjnie do tego powołane, a nie jacyś bezimienni legioniści — jak to podał „Express”, pisząc: „Jeden z wysoko postawionych legionistów oświadczył nam, że właśnie itd.”, który to dygnitarz albo został ze Związku wyrzucony, albo życia szeregu legionisty nie zna, bo jest *„wysoko postawiony”*. (aw)

—o—

Prawo kombatantów do pracy

Jak udowodnić czynny udział w walkach o Niepodległość Państwa Polskiego

Pytanie, kto ma prawo do nazwy czynnego uczestnika walk o Niepodległość zostało ostatecznie unormowane mocą rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych z dnia 22 stycznia 1938, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 8 z dnia 9 lutego 1938 poz. 50. Rozporządzenie to, obejmujące osiem paragrafów i trzy załączniki wylicza szczegółowo, kogo dotyczy ustawa z 2 lipca 1937 o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego. Czynny udział w walkach o Niepodległość, uprawniający do ubiegania się o pracę i zaopatrzenie, musi być stwierdzony zaświadczeniem, wydanym przez następujące władze:

Do Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie mają się zwrócić osoby, które należały do jednej z następujących formacyj:

1) Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej (w czasie od 1 sierpnia 1904 do 31 grudnia 1912), 2) Związek Walki Czynnej (od 1 VI. 1908 do 6 VIII. 1914), 3) Związek Strzelecki (1 XII. 1910 do 6 VIII. 1914), 4) Strzelec (1 XII. 1910 do 6 VIII. 1914), 5) Armia Polska (1 X. 1910 do 6 VIII. 1914), 6) Polskie Drużyny Strzeleckie (od 31 VII. 1911 do 6 VIII. 1914), 7) Sokole Drużyny Polowe 1 VII. 1912 do 6 VIII. 1914), 8) Drużyny Bartoszowe (1 VII. 1912 do 6 VIII. 1914), 9) Drużyny Tow. im. Kościuszki (1 VII. 1912 do 6 VIII. 1914), 10) Drużyny Podhalańskie (1 VII. 1912 do 6. VIII. 1914), 11) Pogotowie Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej (11 V. 1918 do 11 XI. 1918), 12) Oddział Mikuliniecki (16 X. 1918 do 2 IV. 1919).

Do Archiwum Wojskowego w Warszawie mają się zwrócić po zaświadczenie osoby, które należały do następujących organizacyj wzgl. formacyj:

1) Legiony Polskie (Polski Korpus Posiłkowy, Polska Siła Zbrojna, czas służby w okresie od 1 VIII. 1914 do 11 XI. 1918), 2) Bajończycy (21 VIII. 1914 do 22 VIII. 1915), 3) Legion Puławski (18 X. 1914 do 18 X. 1915), 4) Brygada Strzelców Polskich (18 X. 1915 do 21 II. 1917), 5) Dywizja Strzelców Polskich (21 II. 1917 do 6 VIII. 1917), 6) Pierwszy Korpus Polski (6 VIII. 1917 do 7 VII. 1918), 7) Drugi Korpus Polski (6 XII. 1917 do 12 V. 1918), 8) Trzeci Korpus Polski (15 I. 1918 do 22 VIII. 1918), 9) Oddział Polski w Odessie (23 XI. 1917 do 20 IV. 1918), 10) Polska Oddzielna Brygada na Kaukazie (25 XII. 1917 do 26 VII. 1918), 11) Oddział na Murmaniu (29 VI. 1918 do 11 XI 1918), 12) Oddział na Kubaniu (24 VIII. 1918 do 11 XI. 1918), 13) Czwarta Dywizja gen. Żeligowskiego (23 X. 1918 do 11 XI. 1918), 14) V. Dywizja Syberyjska (23 VI. 1918 do 11 XI. 1918), 15) Armia Polska we Francji (4 VI. 1917 do 11 XI. 1918), 16) Zarządy Związków Wojskowych Polaków (24 III. 1917 do 1 VII. 1918), 17) Naczelny Polski Komitet (Naczpol, od 21 VI. 1917 do 31 I. 1918), 18) Naczelna Rada Polskiej Siły Zbrojnej (1 II. 1918 do 4 III. 1918), 19) Organizacja Werbunkowo-Agitacyjna (13 V. 1918 do 5 I. 1918), 20) Oddziały Obrony Lwowa (1 XI. 1918 do 20 XI. 1918), 21) Pułk Strzelców im. Bartosza Głowackiego (1 XI. 1917 do 6 IV. 1918), 22) Oddziały Polskie we Włoszech (1 XII. 1917 do 5 XI. 1918), 23) Legion w Finlandii (24 IV. 1917 do 1 III. 1918), 34) Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej (12 XI. 1918 do 1 III. 1919), 25) Samoobrona Litwy i Białorusi (28 X. 1918 do 1 I. 1919), 26) Partyzancki Oddział mjr. Dąbrowskiego (6 I. 1919 do 1 II. 1919), 27) Powstanie Śląskie pierwsze (15 VIII. 1919 do 26 VIII. 1919), Powstanie Śląskie drugie (19 VIII. 1920 do 25 VIII. 1920), Powstanie Śląskie trzecie (2 V. 1921 do 25 VI. 1921), 28) Ochotnicza Legia Kobiet (1 XI. 1918 do 1 II. 1922).

Członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej mają się zwrócić do Komisji Kwalifikacyjnej P. O. W. przy Wojskowym Biurze Historycznym.

Dowództwo Okręgu Korpusu nr. VII w Poznaniu wydaje zaświadczenia uczestnikom następujących organizacyj przygotowawczych do powstania wielkopolskiego: 1) Batalionu Pogranicznego Nr. 1 w Szczypiórnie, 2) Rady Robotników i Żołnierzy, 3) Służby Straży i Bezpieczeństwa, 4) Oddziałów i Instytucyj Wojska Wielkopolskiego, 5) Straży Ludowej i Obrony Krajowej.

Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. VIII. w Toruniu wydaje zaświadczenia uczestnikom Organizacji Wojskowej Pomorze (Towarzystwu b. Żołnierzy), Straży Ludowej i Obrony Krajowej.

Ponadto osoby, które, nie należąc do żadnej z wymienionych wyżej organizacyj lub formacyj niepodległościowych, brały udział w walkach o Niepodległość, mogą zwrócić się po zaświadczenie do Ogólnej Komisji Orzekającej przy Wojskowym Biurze Historycznym, które wydaje specjalne zaświadczenia.

Na wypadek niemożności uzyskania od władz, lub instytucyj wyżej wyszczególnionych, zaświadczenia, interesowany powinien przedstawić Ogólnej Komisji Orzekającej przy Wojskowym Biurze Historycznym oświadczenie, wystawione przez dwu conajmniej świadków, odznaczonych Krzyżem lub Medalem Niepodległości. Ma to być oświadczenie osób, które jednocześnie z interesowanym pełniły służbę w danej organizacji lub formacji i stwierdzają czynny udział interesowanego w walkach o niepodległość. Podpisy świadków mają być uwierzytelnione. Podanie o wydanie zaświadczeń wolne jest od wszelkich opłat stemplowych. Zaświadczenia przedtem wydane przez władze wyżej wymienione zachowują swoją ważność.

Tak więc sprawa czynnego udziału w walkach o Niepodległość i pierwszeństwo pracy dla tych, którzy w potrzebie życie dla Ojczyzny narażali została ostatecznie załatwiona. Teraz chyba NIE BĘDZIE JUŻ ŻADNEGO *b. uczestnika walk o Niepodległość wśród* BEZROBOTNYCH.

NA ŚWIATŁO DZIENNE

PAT jako wychowawca narodu

Po licznych próbach, dzięki nieocenionej współpracy PAT-a Polskie Radio weszło na drogę propagandy. Mam na myśli nie odczyty ze specjalną tendencją, na których odrazu wszyscy inteligentni słuchacze się poznają, ale subtelną i pozornie niewidzialną w skutki akcję, jaką Polskie Radio przeprowadza dzięki „dziennikom prasowym", redagowanym przez Polską Agencję Telegraficzną. Trudno wymagać od wszystkich, by byli politykami, nic więc dziwnego, że każde miarodajne słowo, drukowane, czy mówione, przyjmujemy, jako niezbity dogmat. Tak było, tak jest i tak, zdaje się, będzie. Tak samo, jak wierzę krawcowi, że tylko taki materiał nadaje się na ubranie, czy lekarzowi, który zapisuje daną metodę leczniczą, tak samo też odnoszę się z zaufaniem do fabrykantów nowin, jako specjalistów w ich zawodzie.

Dzięki więc temu wrodzonemu zaufaniu do oficjalnych informatorów, można przyzwyczaić ogół do patrzenia przez specjalne okulary. PAT korzysta obficie z tego przywileju. Słuchacze Dziennika Radiowego mogli niedawno usłyszeć niejedno serdeczne słówko o mowie Hitlera i podziwiać, że też kanclerz zawsze ilekroć przemawia to same „wielkie mowy wygłasza". Taka była opinia Dziennika Radiowego. Szkoda tylko, że tej wybitnie jednostronnej informacji, sprzecznej z oceną mowy Hitlera w państwach zachodnich, nie uzupełniono pikantnym szczegółem, przez prasę zagraniczną zarejestrowanym, że wygłoszenie mowy w Reichstagu wyczerpało tak dalece Hitlera, iż nazajutrz. w poniedziałek, spał do godziny 13.30 w południe. Interesuje to więcej, niż hojnie sypane przymiotniki „wielki, wielka, wielkie".

Nie zawsze nasza propaganda radiowa jest konsekwentna. W pierwszej fazie wojny hiszpańskiej, używało się w biuletynach PAT-a i w Dzienniku Radiowym określeń: wojska rządowe i wojska powstańcze. Potem terminologia nagle się odmieniła. Coraz więcej depesz nadawano z Salamanki i zmieniono nazwę stron wojujących na „narodowców" i „czerwonych". Dwa „r" wypadały szczególnie efektownie w audycjach radiowych. Dzienniki, popierające sprawę gen. Franco, entuzjazmowały się, materiału propagandowego było dużo i w odpowiednim sosie, ale zato prasa informacyjna pozbawiona została prawie całkowicie informacyj. Z Barcelony nadchodziły tylko „strzępy meldunków".

Aliści w ostatnich czasach nowy nastąpił zwrot. Zczezły wojska czerwone i narodowe, a miejsce ich zajęli dawni znajomi, z tem jednak, że częściej mówi się o armii gen. Franco, niż o powstańcach. Istotnie, słowo to dla nas, mających inne tradycje powstaniowe, zostało najniepotrzebniej teraz wynalezione i należało raczej już użyć wyrażenia: rebeljanci. Aby skończyć ze sprawą hiszpańską dodam, że gdy 21 lutego wojska rządowe ewakuowały Teruel, Havas i inne agencje doniosły za Barceloną, że cofające się w porządku oddziały nie zostawiły na miejscu żadnej broni, amunicji, ani żywności, gdy natomiast PAT wyróżnił doniesienie z Salamanki, o wzięciu wielkich łupów w postaci broni i amunicji. Kto ma rację, nie wiem, ale że ewakuacja Teruelu była od wielu dni z góry postanowiona, i że samo miasto zdobyto bez walk — wiadomo.

Spróbujmy na wyrywki, na podstawie wiadomości ostatnich dni, rozejrzeć się po innych niedomówieniach PAT-a. Podczas gdy przebieg posiedzeń Izby Deputowanych, kiedy atakuje się ministrów sojuszniczej Francji, bywa dość wiernie, często nawet za nadto drastycznie, opisywany, to dyskusja w Izbie Gmin, w której Chamberlain usłyszał sporo niemiłych słów, cytowanych nawet przez zrównoważony i dobrze wychowany „Kurier Warszawski", uszła uwadze korespondenta PAT-a. Słowa o naiwności politycznej Chamberlaine'a, jego nieudolności politycznej, trzęsących się rękach, w których spoczął los świata itd. zakwalifikowane zostały per non est tak samo, jak zapomniano w pośpiechu zacytować za Churchillem, że położenie Włoch jest rozpaczliwe.

O tym, że Eden w odpowiedziach na interpelacje w Izbie Gmin, mówił otwarcie o włoskim lotnictwie, wspomagającym gen. Franco, dowiedział się czytelnik PAT-a dopiero wtedy, kiedy: „uwagę zwracał kurtuazyjny ton Edena wobec Italii. Minister angielski tym razem nie wspomniał o włoskim lotnictwie, wspomagającym powstańców".

Mowy dostojników Kościoła, potępiające totalizm i hitleryzm, nie znajdują zasadniczo łaski w oczach redaktorów PAT-a. Bardzo często pozostawia się cytowanie tych opinij... ŻAT-owi. Paradoks, tak samo jak paradoksem jest, że w Polsce o antykościelnej polityce Trzeciej Rzeszy i neopoganiźmie informuje najczęściej, wtedy oczywiście, kiedy mu to dogadza, tenże ŻAT.

Kilka tygodni PAT walił nieprzytomnie wprost materiał kilometrami z Rumunii, ale gdy król Karol nadał nową konstytucję, PAT zrobił z tego artykuł wstępny zamiast wiadomości i nawet nie podał tak prostego szczegółu, że konstytucja składa się ze 100 artykułów. Przemilczał też PAT, że rząd patrjarchy Christea zawiesił pod zarzutem prowadzenia kampanii komunistycznej, całą prasę mniejszościową. PAT wspomniał o pismach w języku rosyjskim, ukraińskim, żydowskim i hebrajskim, ale z innych źródeł uzupełniono, że dla patriarchy, rządzącego w imieniu króla Karola i przed nim odpowiedzialnego, komunistyczne są też pisma wydawane przez Węgrów i... jedyne dwa polskie na Bukowinie czasopisma. Oryginalne bywają w pewnych krajach poglądy na komunizm.

Srodze się zawiódł PAT na swoim pupilu, dyktatorskim prezydencie Brazylii Vargasie, którego witano fanfarami, Czytelnik naogół o tym nie wie, bo te depesze zwykle kończyły żywot w koszach redakcyjnych. Intuicja redaktorów była lepsza. Vargas likwiduje teraz szkolnictwo mniejszościowe, w tym polskie.

Wojna na Dalekim Wschodzie w ujęciu PAT-a to specjalny problem, ale wolimy go nie poruszać. Zapytać godzi się tylko, dlaczego PAT wyzyskuje monopolistyczne swoje stanowisko i narzuca prasie jednolity zglajchszaltowany materiał? Bo PAT zna dobrze sytuację prasy polskiej i wie, iż na korespondentów, którzyby o każdym wydarzeniu zaraz telefonowali, żaden dziennik nie może sobie pozwolić. Musi się, w większym, czy mniejszym zakresie, sięgać do informacyj PATa, a w Dzienniku Radiowym niema nawet wyboru.

Stwierdzamy: pewna zmiana zaszła, huragan totalistyczny nie wieje już tak mocno, ale i ten szum, który pozostał, wystarczy do oszołomienia społeczeństwa, do ogłupienia go, do prowadzenia na fałszywe tory i do sterowania w pewnym tylko kierunku. Agencja oficjalna musi być obiektywna. Bo wszak premier Składkowski w Sejmie stwierdził, że w Polsce systemu totalnego niema. Dlaczego PAT chce inaczej?

—o—

KRONIKA LEGIONOWO-PEOWIACKA

Zarząd Okręgu Zw. L. P. Lwów

Dnia 21 II. 1938 r., pod przewodnictwem Wiceprezesa Okręgu ob. mjr. Juliusza Ziemby, odbyła się odprawa Kierowników Komisji i Sekcji Okręgu łącznie z Prezydium Zarządu Rodziny Legionowej. Na odprawie złożone zostały sprawozdania z dotychczasowych prac poszczególnych Komisji, po czym omówiono szczegółowo ostatni rozkaz Komendy Naczelnej i zlecone rozkazem tym prace przydzielono do wykonania właściwym Komisjom.

Bezpośrednio po odprawie Kierowników odbyło się pod przewodnictwem ob. Świetlika Juliusza posiedzenie Komisji finansowej, na którym omawiano problem zasilenia funduszów Związku nowymi źródłami dochodów, a to ze względu na stałe i w szybkim tempie rozwijane przez Zarząd Okręgu prace społeczno-kulturalne.

Ustalono szereg projektów, do zrealizowania których postanowiono niezwłocznie przystąpić.

— —

W dniu 20 lutego br. w godzinach wieczornych w sali hotelu George'a odbyło się pożegnanie Gen. bryg. Tokarzewskiego-Karaszewicza. W pożegnaniu wzięli udział Jego współpracownicy społeczni z terenu 3-ech województw południowo-wschodnich, a to: ze Lwowa poseł dr Wojciechowski, senator dr Domaszewicz, Wiceprezydent m. Lwowa dr Weryński, Wiceprezes Izby Rolniczej inż. Pilat, płk. Nowak, mjr. dypl. Zemanek, mjr. dypl. Domoń, mjr. Ziemba, kpt. Antoszewicz, kpt. Kumor, red. Kozłowski, Boczar, Skoda, Wojtarowicz i inni.

Ze Stanisławowa: Prezydent miasta Stanisławowa mgr. Kotlarczuk, Świętnicki i Naczelnik Dyńko.

Z Tarnopola: Prezes tarnopolskiego Okr. Zw. Leg. Pol. płk. dypl. Mozdyniewicz.

Po przemówieniach posła dr Wojciechowskiego, senatora Domaszewicza i inż. Pilata, — Wiceprezydent miasta Lwowa, a zarazem Prezes Okręgu VI. Związku Strzeleckiego dr Weryński, imieniem miasta Lwowa oraz Organizacyj, Związku Legionistów, Związku P. O. W., Związku Obrońców Lwowa i Zw. Strzeleckiego wręczył Panu Generałowi na pamiątkę piękną karabelę z wyrytymi na ostrzu słowami:

„Bohaterskiemu Dowódcy Odsieczy listopadowej, moralnemu przewodnikowi społeczeństwa ziem południowo-wschodnich w hołdzie i na pamiątkę — Lwów".

Pan Generał w gorących i szczerych słowach żołnierskich podziękował obecnym reprezentantom Organizacyj za okazanie Mu tyle serdeczności oświadczając, że Lwów pozostanie na zawsze najdroższym Jego sercu miastem.

W prawdziwie serdecznym i miłym nastroju zebranie przeciągnęło się do późnych godzin.

—:—

Dnia 25 II. br. w lokalu Zarządu Okręgu odbyła się pod przewodnictwem prezesa Okręgu ob. posła dr Wojciechowskiego konferencja Prezydium Zarządu Okręgu z Prezydium Zarządu Podokręgu Zw. Leg. Pol. Stanisławów.

W konferencji wzięli udział: ob. ob. dr Wojciechowski, dr. Weryński Jan, mjr. Ziemba Juliusz, mgr. Kotlarczuk Franciszek, Świętnicki Michał i Bałaban Zygmunt.

Omówiono obszernie zagadnienia natury organizacyjnej oraz ustalono wytyczne dla regulaminu Zarządu Podokręgu.

—·—



Na zdjęciu rzut oka na Aleję Niepodległości w Warszawie, która będzie stanowiła centrum dzielnicy reprezentacyjnej Marszałka Piłsudskiego. Prace dookoła stworzenia tej dzielnicy, posuwają się w szybkim tempie naprzód.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

Sekcja propagandowo-prasowa Oddziału lwowskiego Związku Legionistów.

Zarząd Oddziału Związku Legionistów Polskich we Lwowie, prowadząc obecnie ożywioną działalność społeczno - polityczną, kulturalno - oświatową i gospodarczą z bogatym programem ważnych dla Państwa zamierzeń, powołał do życia w związku z tym sekcję propagandowo-prasową, w skład której weszli: PP. Bronisław Laskownicki, Leon Kozłowski (PAT), Stanisław Zachariasiewicz (Wschód), Janusz Laskownicki, Maria Kazecka, Otto Stemin, Ilona Kochańska, Henryk Zbierzchowski, Kazimierz Bukowski, Zygmunt Reis, Prof. Seweryn Przybylski, Janina Peleńska, Radca Bogdanowicz, Michalina Hausnerowa, Nechay Adam, Dr Henryk Bałk, Maria Ludwika Czerny, Prof. Kornaga, Janina Kilian-Stanisławska, Pułk. Zygmuntowicz, Dyr. Petry, Henryk Cepnik, Stanisław Starzewski, Władysława Minasowiczowa, Prof. Harland i w. i.

Pierwsze inauguracyjne posiedzenie tej sekcji odbyło się dnia 18 stycznia br. w lokalu Związku przy ul. Jabłonowskich 11, pod przewodnictwem Prezesa ob. Sędziego Boczara.

Zarazem Zarząd Oddziału komunikuje, iż kursy języków obcych (na razie francuskiego i niemieckiego) dla członków i dzieci członków, pod kierunkiem wytrawnych sił pedagogicznych, rozpoczęły się już od dnia 15 stycznia br. i nauka kompletów, złożonych z 10 osób, odbywa się 3 razy tygodniowo (w poniedziałki, środy i soboty, od 15.30 do 17.30, za opłatą 2 zł miesięcznie.

Dalsze zgłoszenia przyjmuje codziennie sekretriat od godz. 18.30 (ul. Jabłonowskich 11).

Oddział Zw. L. P. — Przemyśl

W dniu 23 stycznia 1938 r. odbył się w naszym Oddziele Opłatek legionowy, przy współudziale całej miejscowej starszyzny legionowej z Panem Generałem Wieczorkiewiczem na czele. W miłym nastroju spędziła wiara legionowa kilka godzin przy wspólnym stole, a wieczerza była urozmaicona przemówieniami, w których mówcy nawiązywali czasy dzisiejsze do tych momentów, kiedy związani jedną ideologią, zdążający do jednego wielkiego Celu, wykuwaliśmy zręby naszej Niepodległości. Bardzo sympatyczne przemówienie wygłosił Pan Generał Wieczorkiewicz, który zachęcał do zgodnej pracy dla dobra Państwa i krytykował tych legionistów, którzy „małe dziury w mundurze legionowym zamiast sami łatać je skrzętnie i pielęgnować mundur, powiększają te dziury przez waśnie i spory wewnątrz własnej społeczności legionowej".

Następnie piękne przemówienie wierszem wygłosił ob. ppłk. Czerny Stanisław, Prezes Oddziału. Miły i wesoły nastrój wprowadził nasz wielki sympatyk ksiądz Dziekan ppłk. Miodoński, arcydowcipnymi anegdotami góralskimi, wygłaszanymi w gwarze góralskiej.

W dniu 30 stycznia br. odbyła się w Dobromilu podniosła uroczystość Opłatka dla Szlachty Zagrodowej powiatu dobromilskiego. Do zorganizowania tej uroczystości przyczynił się w dużej mierze Zarząd Placówki Zw. Leg. Pol. w Dobromilu, to też z Oddziału naszego wzięła w tej uroczystości udział delegacja, złożona z Prezesa, obu Wiceprezesów i Sekretarza.

Przy tej sposobności musimy podkreślić wielkie zasługi na polu krzewienia uświadomienia narodowego i jednoczenia Szlachty Zagrodowej Pana inż. Pawłowskiego, ongiś posła i wybitnego działacza w stronnictwie ludowym. Musimy wysoko cenić dziś ludzi, którzy ponad dobro partii stawiają wyżej dobro ogólno-narodowe i państwowe.

W dniu 31 stycznia 1938 r. odbyło się z inicjatywy Zarządu Oddziału Zw. Leg. Pol. w Przemyślu, w lokalu związkowym, zebranie organizacyjne Bezprocentowej Kasy Pożyczkowej dla drobnego przemysłu, handlu i rzemiosła polskiego. W zebraniu wzięli udział, oprócz pełnego Zarządu Oddziału, miejscowy Starosta powiatowy, Prezydent miasta i inni przedstawiciele miejscowych władz i urzędów, tudzież przedstawiciele Związków i Stowarzyszeń, oraz delegaci przemysłu, kupiectwa i rzemiosła przemyskiego.

Zadaniem Kasy będzie unarodowienie przemysłu, handlu i rzemiosła polskiego przez udzielenie doraźnych, bezprocentowych pożyczek. Jest duże zrozumienie dla tej akcji, skoro na hasło, rzucone przed kilku miesiącami, udało się zebrać dotychczas około sześć tysięcy zł gotówki w formie bezzwrotnych wkładów, względnie zwrotnych udziałów.

Zebranie organizacyjne poruczyło naszemu Związkowi dalsze prowadzenie tej akcji do czasu ukonstytuowania się Zarządu Kasy, co ma nastąpić w najbliższych tygodniach.

—o—

List z terenu do posła dr. B. Wojciechowskiego

Solidaryzując się w zupełności z zajętym przez ob. Posła stanowiskiem w sprawie ujawnienia właściwego oblicza roboty ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej, oraz napiętnowania perfidnej polityki Metropolity Lwowskiego A. Szeptyckiego, który na odwiecznie polskich południowo-wschodnich ziemiach wznieca bunt i nieposłuszeństwo wobec Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, podpisane związki okręgu białostockiego wyrażają ob. Posłowi podziękowanie i uznanie za męskie i otwarte postawienie kwestii „ukraińskiej" na forum sejmowym.

Białystok, dnia 6 II. 1938.

Związek Legionistów Polskich: prezes (—) Tadeusz Metz, sekretarz (—) Bol. Sokół (—) M. P.

Związek Peowiaków: V-prezes (—) Adam Oliwa, sekretarz (—) J. Skomowski, (—) M. P.

Związek b. żołnierzy Pol. Korp. Wsch.: prezes wz. (—) B. Masuchowski, sekretarz (—) Podpis nieczytelny, (—) M. P.

Związek Sybiraków: prezes (—) Podpis nieczytelny, sekretarz (—) Podpis nieczytelny, (—) M. P.

Związek b. ochotników W. P.: prezes (—) Podpis nieczytelny, sekretarz (—) Podpis nieczytelny, (—) M. P.

Związek Inwalidów Wojennych R. P.: prezes (—) W. Śnieżko, sekretarz (—) C. Łupiński, (—) M. P.

Legia Inwalidów W. P.: prezes (—) Podpis nieczytelny, sekretarz (—) Podpis nieczytelny, (—) M. P.

Związek Oficerów Rezerwy R. P.: prezes (—) Podpis nieczytelny, sekretarz (—) Podpis nieczytelny, (—) M. P.

Związek Podoficerów Rezerwy R. P.: prezes (—) Podpis nieczytelny, sekretarz (—) Podpis nieczytelny, (—) M. P.

Związek Rezerwistów R. P.: prezes (—) Pigłowski, sekretarz (—) podpis nieczytelny, (—) M. P.

Związek Strzelecki: delegat Zarządu Okr. Nr. III. (—) Tadeusz Nowak, (—) M. P.

KOMUNIKATY

Dnia 20 lutego br. odbyło się zebranie Rady legionowo-peowiackiej, pod przewodnictwem gen. Tokarzewskiego - Karaszewicza, przy udziale delegatów Zw. Leg. Pol. i P. O. W. z trzech województw Małopolski Wschodniej.

Po omówieniu aktualnych zagadnień, wobec przeniesienia gen. Tokarzewskiego, — został wybrany przewodniczącym Rady jednomyślnie poseł dr Bronisław Wojciechowski, zastępcą płk. Nowak, — sekretarzem pozostał nadal mjr. dypl. Domoń Ludwik.

*

W dniu 12. III. br. o godz. 17 w świetlicy legionowo-peowiackiej, przy ul. Jabłonowskich 11 we Lwowie, odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zebranie lwowskiego Koła P. O. W., celem omówienia zagadnień, związanych z Walnym Zjazdem P. O. W., który odbędzie się w maju bieżącego roku.

*

Profesor Antoni Bartkowski, wybitny artysta-malarz, znany między innymi z obrazów o treści legionowej, wygłosi w piątek, 11. III. br. w Świetlicy Związku Leg. Pol. Oddział Lwów, ul. Jabłonowskich l. 11, referat pt. „Funchal, miejsce pobytu Wielkiego Marszałka" (Wspomnienia z wycieczki na Maderę). Wykład urozmaicą liczne przeźrocza. Początek o godz. 19-tej. Liczny udział Członków Oddziału wraz z P. T. Rodzinami bardzo pożądany. Goście wprowadzeni mile widziani.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.